3497
Państw.

219

№ 1131.

2158

Gąsienice

Kom. v 3a. A. Zamara

DYREKCYA [illegible] SKARBU
WE [illegible]
1896

Śląska Biblioteka
BTL IV 3497

1631

1896 1131.

Pąsienice.

Komedja w 3. aktach (w 4. odsłonach)

DYREKCYA TEATRU HR. SKARBKA
WE LWOWIE

napisał

Alfred Konar.

№ 2158

Państw. Teatr Śląski
SYG 3497
Katowice — BIBLIOTEKA

Lwów.
1896 r.

D-7816667

Biblioteka Śląska

R 3219

BTLw 3497

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.

Osoby.

Nowakowski.

Barbara, jego żona.

Aniela. }
Halina } ich córki.
Olesia. }

Tymoteusz Borsukiewicz, mąż Anieli, zawiadowca stacyi Piasnyska.

Antoni Kowalski – w 1. akcie starający się o rękę Heleny, w następnych jej mąż.

Konstanty Rzepka – student uniwersytetu.

Baron Kunke.

Doktor Szmit.

Petronela, kucharka u Nowakowskich.

Józia, pokojówka u Kowalskich.

Jan, stangret u Kowalskich.

DYREKCYA TEATRU HR. SKARBKA
WE LWOWIE

John, kamerdyner barona Kunke.

Rzecz dzieje się w Warszawie za naszych czasów. Akt 1. w mieszkaniu starych Nowakowskich, akt 2. u Haliny, akt 3ci odsłona 1. w ramach barona, akt 3ci odsłona 2. u Haliny. Pomiędzy aktem 1. a następnymi upływa kilka lat.

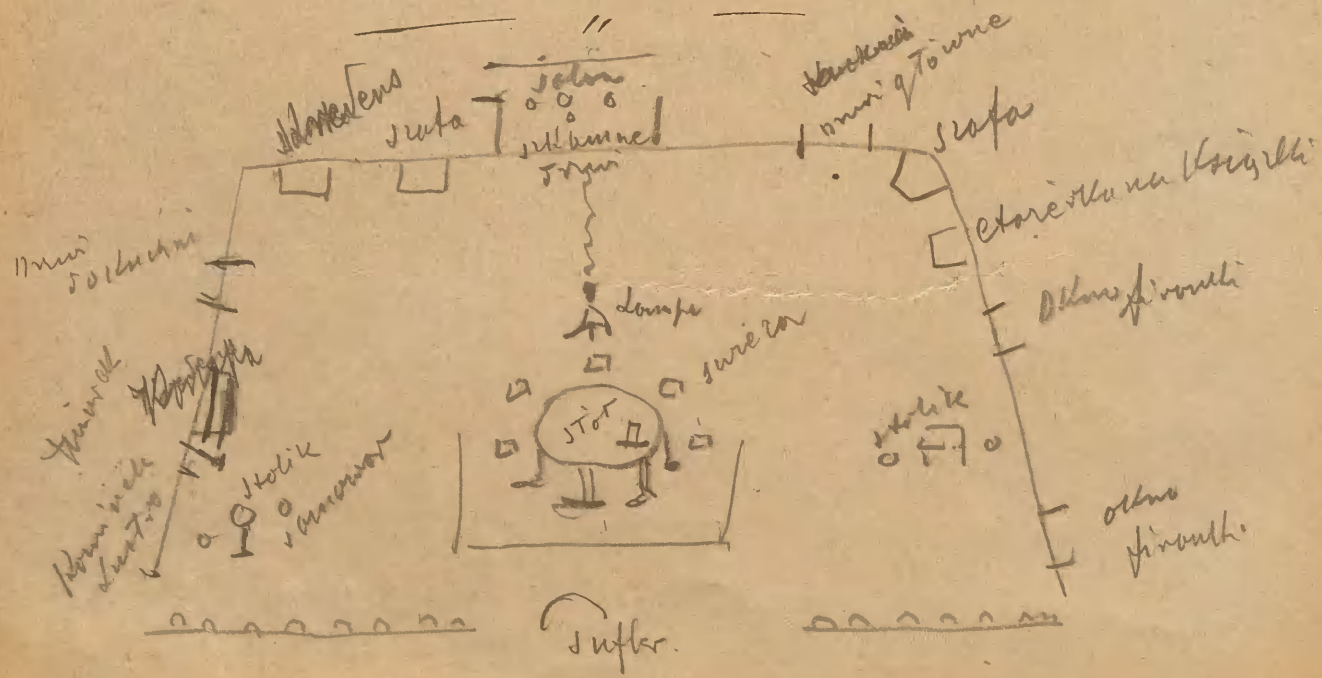

Akt I.

Pokój jadalny u starych Nowakowskich. Tapety żółte, meble stare rzeźbione, jesionowe. W środku stół okrągły, nad nim lampa wisząca, dokoła wyplatane krzesła. Po lewej stronie od widzów kredens, stolik z samowarem, szafy i drzwi do kuchni. Po prawej dwa okna. W głębi przez dwie oszklone drzwi widać biedny salon ze starymi sprzętami pokrytemi zniszczonym utrechtem z wytartemi dekoracyami, włóczkowymi serwetkami etc. W głębie mieszkania. Obok drzwi wchodowe z przedpokoju.

BIBLIOTEKA MUZEUM IM. KARBKA DOBRZECKYCH W LWOWIE

Scena 1.

Nowakowski (w szlafroku) Nowakowska – Halina – Olesia – Krepka – Petroneła.

(Przy podniesieniu kurtyny polewej

stronie Nowakowski robi rachunek
ze stojącą przed nią Petronelą, przy
stole, nad którym pali się lampa
Nowakowski czyta gazetę i rzuca
od czasu do czasu pogardliwe spoj-
rzenia na Olesię, która wtedy
ocrania go strofuje, on staje się
wrogowaty i groźnie chrząka.
Z prawej strony stołu zawmo-
wego szkolnymi książkami i kaje-
tami etc. Olesia odrabia lekcje
z Krepką. Krepka w mundurze
studenckim. Zdala po prawej
stronie Halina z początku czyta
książkę, następnie rzuca ją i bez-
czynnie chodzi od okna do okna,
puka bezmyślnie w szyby, następnie
bawi się listerkiem kieszonkowem,
poprawia sobie włosy i znów po-

wraca do okna/

Rzepka

/dyktuje Olesi/ „Gąsienice zupełnie niepodobne do swoich rodziców – zmieniają przed dojściem do formy wykształconego owadu – swoją postać, czyli ulegają metamorfozom, przemianom." /zagląda w jej kajet/ Przemiana pisze się przez rz.

Nowakowski

/pocieszie z uśmiechem/ Haha! A to ładnie was nocą na pensyi. /ciemna dyskretnie mu spojrzenie/

Olesia.

Ah! Jak mamę kocham, to tylko przez nienawiść.

Petronela.

(dyktuje Nowakowskiej) Mięso dwa złote i groszy trzy. Chleb 27. groszy.

Rzepka.

Przed dojściem do postaci właściwej owadom w swojej przejściowej farbie, gąsienice są nader szkodliwe: niszczą drzewa, owoce, lasy.

Nowakowska.

(do Petroneli) Mięso wczoraj również nie było warzone.

Halina. (ruch Haliny)

Jeżeli mama pozwoli - to ja mogę iść do kuchni i zważyć mięso.

Nowakowska.

Dziękuję ci. Póki jeszcze żyję,

nie potrzebuję, aby mię kto wy-
ręczał w gospodarstwie. Ła-
dnie by ono teraz wyglądało. Dlaczego przestałaś wyszy-
wać poduszki na kanwie?

Halina.

Dość jest tych poduszek w do-
mu. Teraz nie mam włóczki.

Nowakowska.

To weź sobie książkę i czytaj.
(do Petroneli) No, co tam więcej
wczoraj było?

Petronela

Pietruszka. Nowakowska.

Wczoraj pietruszka, dzisiaj pie-
truszka! żeby mi więcej tego
nie było, bo będziesz miała ze

mną do czynienia, – słyszałaś?

Olesia.

Pan myśli, że ja przemiany przez sz napisałam? To tylko rz, jak mamę kocham. Tylko ja tak niewyraźnie piszę.

Rzepka.

Napisała żivi pani lasy?

Olesia.

Napisałam. Rzepka.

Silnie wzbrojona w gąsienice jest geba. Olesia.

(wybuchając śmiechem) Geba!

Nowakowska.

Olesia! dograsz się! ojciec!

(Nowakowski wraca z pora kurjera

groźne spojrzenie i chrząka)

Petronela.

Śmietana 10. groszy.

Nowakowska.

(wyrywając się z siedzenia) Kawa-
terka śmietany do zupy. To
jest nie do wytrzymania. Je-
steś niewierna, Kradnieesz.

Halina (ns.)

Ah! z temi wiecznemi oszczę-
dnościami. Petronela.

Tego mi radna pani jeszcze
nie powiedziała.

Nowakowska.

Harda jesteś! Twoje szczęście,
że pan tego nie słyszał, wiesz,

P. Wa.

jaki pan jest impetyk.

(Nowakowski chrząka)

Petronela.

(wystraszona całuje go w rękę)

Oh! niech pani tylko przed panem na mnie nie skarży.

Nowakowska

No, pamiętaj. A teraz pokaż mi tę sinietanę. (zwraca się do męża) Powiedziałeś, że masz jakąś robotę biurową do odrobienia i karałeś przygotować sobie lampę w sypialni.

Nowakowski.

Hm! (groźnie) A karałem, naturalnie, że karałem. (do Pe-

tronek/ Zapal mi lampę w sy-
pialni w tej chwili. Zrozumia-
łaś, bo będziesz miała ze mną
do czynienia.

Petronela. (wychodzi przez salon)

O la Boga! lecę w mig.

Nowakowska.

P. Na. Tylko śmietanę przedtem zmie-
rzę. Co to za iluminacja? i
lampa i świeca? jak gdyby-
śmy wielki los wygrali. (gasząc
świecę przy stoliku, przy którym
pierwej się Olesia — do Krepki/
R. Na. Pan wybaczy, ale córce mojej
lekarze zabronili przy zbyt
mocnem świetle, ma oczy tak
delikatne. Krepka.

Przepraszam, nie zauważyłem, że to może być szkodliwe. ←

/Nowakowska i Petronela wychodzą na lewo do kuchni/

Nowakowski /do Alesi/

A ty, jeżeli mi się uczysta pilnie i pana Krzepkę słuchała, zrozumiałaś? hm!

/chrząka groźnie i wychodzi do salonu/ ↑

Halina /n.s./ [zgłaśniając]

Przyjemne życie tu się w domu prowadzi! Jak mamę kocham, do Tworeck można się stąd dostać.

O. R. H.

Scena 2.

Ciż — Oprócz Nowakowskich i Petroneli

Olesia.

(przestając pisać) Dziękuję. Niech mi już pan więcej nie dyktuje. To wypracowanie i tak jest już za mądre. Dama klasowa może poznać, że nie ja pisałam tam. Dla wszelkiej pewności muszę się jej nauczyć na pamięć. (cicho) Gąsienice... Halina (ns.)

Trzebaby z nudów choć z tym studencikiem poflirtować, może mię to trochę rozerwie. (zbliża się do Krepki, który powstaje) Pańskie zajęcie takie nie do pozazdroszczenia. Pisać wypracowania dla podlotków.

Krepka.

Oh! proszę pani, czas spędzony u państwa, to najprzyjemniejsze chwile mego życia.

Halina (zalotnie)

Tak? Książki, które otrzymałam od pana, już przeczytałam. Tak mi się podobały.

Krepka.

Czy i panna Oleńka?

Halina.

Eh! taki dzieciak! Czyby ona co rozumiała?

Krepka.

Przepraszam, jabym sądził...

Halina

Proszę mi przynosić książek jak

najwięcej. To moja morfina. Niestety! nie zawsze działa. Czasami wejdzie w głowę, w serce coś tak ciężkiego, że najmocniejsza wódka nie pomoże. Młodość takich ucieczek nie zna.

Rzepka.

(zwracając się do Oleni) Czy pani skończyła już przepisywanie?

Olenia.

Za chwilę. Halina.

Nie żartuję niestety! 22 lat to nie bagatela. Młodość nie wie co to jedna wielka nieodstępna troska. Szczególniej dziś jestem tak drażliwie usposobiona i całą przyszłość widzę

w barwach tak zdarnych.
Ale co tam o tem mówić. Gotów
pan pomyśleć, że się robię in-
teresująca. Czemu mi się pan
tak przypatruje?

Krzepka.

Bo pani, pomimo tych za-
pewnień odmiennego przypomi-
na trochę panią Olesię.

Halina.

Ja? Olesia ma zupełnie
typ jeszcze nie wyrobiony.

Krzepka.

No, tak! i oczy ma większe —
t. j. inne. Oh! zupełnie inne;
i usta mniejsze, t. j. inne, — ale
rozrzejest pewne familijne ...

H. O. R.

Halina. (przechodzi na lewą wątlę sceny)

Podobieństwo. Tak, tak - bez wątpienia. (ms) To on nie dla mnie tu przychodzi, więc i ten drieciak już się liczy.

Krzepka.

(od chwili zajęty Olesią) Więc co pani prócz tego ma zadane na jutro?

Olesia.

O Kolumbie i odkryciu Ameryki z historyi - nie, to z geografji. O Kolumbie - naturalnie z geografji a z historji naturalnej - pan nie - o gąsienicach. Ale, nie! to z historyi naturalnej. A z historyi

powszechnej; z historyi powszechnej; powiedz pan, z historyi powszechnej, jak mamę najszczerzej kocham, nie wiem, co mam zadane.

Brzytka.

Może pani nie była na lekcyi, może pani była niezdrowa? Zdrowie trzeba bardzo szanować.

Olesia.

Ja nigdy nie jestem chora, tylko jestem taka roztrzepana. Nawet Marnia Gergelewicz zatrzymała się raz, że ja po skończeniu lekcyi nie będę wiedziała, czy Albinus, tak go przezwaliśmy, bo cała nazwa kla-

za wyjątkiem Gergelewicz nienawidzi blondynów, czy Albinus wykładał arytmetykę czy geografię bo Albinus wykłada kolejno oba te przedmioty. Bo że Gergelewicz pamięta Karide stawo jakie wychodzi z ust Albinosa, to nic dziwnego. Ale o tem wolę nie mówić.

Krzepka.

Dlaczego?

Olesia.

Bo to jest tajemnica. Zresztą mogę panu powiedzieć, bo mnie o dyskrecję nie prosiła. Ale niech pan Krzepka o tem nikomu nie pisnie. Marnia

Gergelewicz kocha się w Albinosie.

Krzepka.

Co pani mówi?

Olesia.

Jak mamę kocham. Kocha się okropnie. Zresztą one się wszystkie kochają w profesorach.

Krzepka.

I pani tabie?

Olesia.

W profesorze? Oh, nie! Ja się nie kocham w żadnym profesorze. Mój drogi panie. Co będzie z tą historją? Pan Kolegudzie z bratem Jadwi Dąbskiej, prawda? Mieszkają niedaleko nas. Pan do nich wpadnie, dowie się,

co zadane na jutro z historyi
i wróci pan do nas na herba-
tę, dobrze, mój złoty panie.

Krzepka.

H. R. O.

Dobrze, zgoda. Zatem do wi-
dzenia. (Kłania się i odchodzi)

Scena 3.

Olesia - Halina.

Olesia.

Albo nie, niech nie chodzi do
Jadzi Dąbskiej. (biegnie do drzwi)
Panie Krzepka, panie Krzepka!
Zaraz! A ja nie chcę, aby on
chodził do Jadzi Dąbskiej.

Halina.

H. O.

(przerzucając książkę) Co ty dziś
wyprawiasz?

Olesia.

Bo ty nie wiesz. Ona się w nim kocha mnie na złość.

Halina.

Kto, w kim?

Oleśia.

Jadzia Dąbska w nim, w panu Rzepce. To jest wprawdzie moja przyjaciółka, ale ja jej nie cierpię, bo ona jest intrygantka i ma zły charakter. Powinna przecież wiedzieć, że to jest mój korepetytor, a nie jej. Przecież ona ma swego brata a ja nie kocham się w jej bracie, ale ona chce mieć wszystko: i brata i korepetytora i wszystko. Czy ty wiesz, że ona

nawet na złość Mani Gergele-
wicz ...

Halina.

O. H. Ah! daj mi spokój z twemi
pamiętami pensjonarskiemi. Ob-
chodzą mię tyle, co śnieg zeszło-
roczny.

Olesia.

~~podchwyci do niej i całuje ją~~

Przepraszam cię. Powinnam
się była domyśleć, że pensja nie
może się jej źle wspominać. Ale
widzisz, moję to sama, jestem
jeszcze zrasami stworzeniem
dziecinnem. Ale zrasami, gdy czy-
wiedziała jak źle umiem
myśleć poważnie, prawda, że
później znowu przyjdzie mi coś

do głowy. A potem rumowić powoga. Ty mnie wcale nie znasz. Myślisz sobie: ot pensjonarka jak wszystkie. A ja ogromnie chciałabym zmienić twoje zdanie o sobie. Chciałabym, abyś mię kochała.

Halina.

Czyż ja ciebie nie kocham?

Alesia.

Przez naturalna, musisz mię kochać, bo jesteś moją siostrą. Ale widzisz, jabym pragnęła, abyś mię kochała nie z musu, ale tak, jak gdybym była obcą i jak gdybyś mię dobrowolnie wybrała.

Nie wiem, czy ci to dobrze wytłomaczyłam. Chciałabym, abyś miała do mnie zaufanie, abyś mię uważała za przyjaciółkę.

Halina.

(całuje ją) Dziękuję ci. Masz dobre serce. ~~To bardzo dobrze mieć~~ dobre serce. ~~Ma się je raz tylko. wtedy~~ Kiedy się jest bardzo młodą.

Olesia.

I ty masz bardzo dobry charakter.

Halina.

Ja!

Olesia.

Tak!

Halina.

Ho! ho! Co za spostrzeżenia!

Olesia.

Ja wiem, gdzie trawa rośnie,

choć się czasem jaką omyłkę
w dyktandzie zrobi. Natural-
nie, jest się młodą, więc można
bałamucić czasami jakie głupstwo.
Ale w ogóle wiemy o wszystkiem,
o wszystkiem. Od pewnego cza-
su zauważyłam, że jesteś zmienio-
na, zorganizowana, zdenerwo-
wana. I zaraz powiedziałam
sobie: w tem coś jest. A mu-
szę wiedzieć, że mam taki cha-
rakter, że na kawałki mo-
głaby mnie pokrajać, za powie-
mowej tajemnicy nie zdradzę.
(rozgląda się dokoła) Powiedz mi,
kochasz się w kim?

Halina.

Ja, kochać się? Słuchaj, a mówiłaś, że jesteś jeszcze dzieckiem. Miłość. To dobre na pensji, kiedy oddzielone murem chińskim od życia i od całego świata, młodzieńcze swoje ideały, wszystko to jest bujdą. Ja, kiedy byłam dzieckiem, kiedy byłam w twoim wieku, miałam swego malarza.

Olesia.

Jakto? więc po za pensją miłości nie istnieją?

Halina.

Istnieją w książkach, w romansach, u krawców, u krawiat. Zresztą, ale ja nie wiem; może tam

gdzieś na wsi w ustroniach,
w ciszy, gdzie oddychasz czystszem
powietrzem, widzisz więcej nieba
po nad sobą, słyszysz ptactwo na
polach, lasach... Ale tu, pośród
tych murów wąskiej i ciasnej uli-
cy, śród nędzy ~~i tandety miej-~~
~~skiej, śród plotek, blichtru~~ i tego
wiecznego udawania czegoś,
czem się nie jest, — życie wyciśnie
z ciebie wszystko, co masz w sobie
lepszego, wrażliwszego i zrobi się
tak sprytną, ażeś będziesz się
w głębi wstydziła samej siebie
Nie wierzysz mi. Śpieszno ci,
ale tylko jak najprędzej wtoczyć

długie suknie. Ot czy ty wiesz, co to są długie suknie. K sukni zrobione z krwawych ofiarek mamy, które żyją rosą, coraz podług innej mody żyją przez ojca Kanawalów. Teraz ty jeszcze przybywasz. Wyobrażam sobie humor mamy, kiedy będzie musiała po dwie suknie, zamiast jednej sprawiać. Będziemy teraz we dwie z mamą ubierać się po alejach, po bocianicach, po ogrodzie saskim. Zimą ślizgawka. Bale u cyklistów, u wioślarzy, w teatrze, studenckie. Może się kto nadarzy. Czy ty wiesz co to jest mieć lat 24,

być panną bez posagu i prze-
być ~~takich~~ ośm karnawałów.
I tak czekać i czekać. A tu
w domu bieda aż trzeszczy,
a w przyszłym roku ojciec będzie
zmuszony podać się do emerytu-
ry z połową pensyi, a ja jestem
do niczego, ciężarem, bo moja
francuszczyzna, mój fortepian,
to przecież wszystko nic nie war-
te, a nawet gdybym uniwersy-
tety kończyła, to w razie nie-
szczęścia, jeżeli męża nie znaj-
dę, to zginę w nędzy ~~pod płot~~-
tem. Powiedziałam się o tem
wszystkiem ~~nad ranem~~, po ~~owem~~
pierwszym balu, rozejmując ~~pierw~~-

~~przy~~ różową sukienkę, w której zdawało mi się, że jestem podobna do Beatryce. Tańczyłam wtedy kotyljona z owym niedobitkiem Rafaelem, który mi się śnił przez całą noc, a który dowiedziałam się od mamy - niestety wtedy na strychu i nareszcie przerał na bale w poważanym fraku. Kłamca była wtedy tak wymowna. Zarbecerałam się, jak bóbr, ratując, że odtąd bale nie będą już dla mnie bezmyślną zabawą. Tancerze nie będą już dzielić się na tych, którzy nam się podobają, lub nie podobają, lecz na sprzymierzeńców i na

nie epouseurów, ci ostatni wcale
się nie liczą, bo mój Rafael był,
według wyrażenia mamy, pen-
sjonarskim nonsensem. Prawdzi-
wi epouseurzy zaś takie dzielą
się na kategorje: na zwycięz-
partje, na które jednak jakoś
na wielkie wygrane nie należy
bardzo się hazardować, na
średnie i na mężów od biedy.
Okazałam się niestety uczennicą
bardzo niepojętną i jak widzisz
byłam już na tylu balach wydanych
z tylu jarmarków wracam bez
nabywcy do domu. Byłam am-
bitną. Rozpoczynałam grę jak

najlepiej i nawet mucha jakaś
mię kąsała – buntowałam się,
odwracałam się od moich kon-
kurentów lub wyzywałam
ich. Stawałam się niemiła dla
wszystkich: i dla świetnych
partyj, aby ci panowie nie są-
dzili, że na kimś jest
palca rozłamę żoną uszczęśli-
woną tem, że mnie zaczęli
wybrać, dla mężów od biedy,
aby nie myślano, że gotowa
jestem wyjść za pierwszego
lepszego z ulicy. W kotylionach,
w mamurach, wybierałam też
dlo gimnazjastów, ludzi bez

zadnego stanowiska lub rozna-
tych. To mi sprawiało przyje-
mność rzucić im w twarz:
dowię sobie z was wszystkich.
Ale za to w domu co się działo,
co za reprimandy, co za sceny.
Ty wiesz, mama pomimo sła-
bego zdrowia, kiedy wpadnie
w passję - a ja zawsze w bek.
A w chwilach najkrytyczniej-
szych, kiedy mama spostrzega
to tak nazwane power nig mo-
je zwykłe grymasy, kiedy oka-
załam się nie dość uprzejmą dla
jakiej świetnej partji, nazajutrz,
wiesz już jaki najwyższy sto-

del bywa u nas w domu rasto-
sowywany. Podburza się ojca,
który jak się rozgniewa – to
już przesadza miarę. Ale i
wtedy niekaś o sto mil z do-
mu. Poczciwa mama miała
słuszność – to ja bytam głupia
Cóż chcesz, ranim się porwa
życie, trzeba spłacić daninę
młodości i pensjonarstkim ide-
ałom.

Olesia.

A Tymek? Podobno się kochał
w tobie i ranim się ożenił
z młodszą od ciebie Anielą.
Czemu za niego nie poszłaś?

Halina

Czemu za niego nie poszłam?
Mama mówiła, że to były moje
zwykłe kaprysy, choć nie bar-
dzo nalegała, bo Tymek nale-
żał do kategorji mężów od
wiedy. Pomyśl, być panią za-
wiadowczyni stacji Piaskow-
ska, hodować kury i indyki
i w święta w pięknej sukni
chodzić na peron stacji i wy-
czekiwać nadejścia pociągu.
I Gabarskie śmiały się ze
mnie i radna z przyjaciołek
by mi go nie zazdrościła. Był
taki niezgrabny w tym swoim

braku i taki tłusty i taki rdzawy, jak tylko być może rudowłosy, zamierzchujący Piaszczyska.

Oleśka.

Ale Anieli musiał się podobać?

Halina.

Czy jej kto o to pytał? Wiedziano doskonale, że do Karidego mięsa się przywiązuje. Aniela to co innego, słodkiego była wtedy tylko co pensję, nie przechodziła jeszcze szkoły Karnawałów, była mniej dowcipna, mniej sytkowna. Nie analizowała siebie, nie myślała o przyszłości. Zazdrościła jej. Jest przeźliwa. Jest mniej spry-

tna odemnie, ~~potrafi oddać się~~
~~całą~~, potrafi jeszcze kochać nai-
wnie, prawdziwie swego Tynka
tak, jak na to zasługuje. ~~Choć~~
śliwa, przeźliwa ale to tylko
~~przed kilku laty~~ ale teraz moje gry-
masy już się skończyły. Ostatni
cras. A przed ocrami straszne
widmo staropanieństwa. (~~wzdry-~~
~~ga się~~) Ta wieczna trwoga,
~~zawody~~, ~~długie~~ oczekiwanie,
obawa o przyszłość ~~ocrupiła~~
nię - cnuję to sama doskonale -
ocrupiła mię zła, egoistka, myślę
tylko, aby pod płotem nie skoń-
czyć. Nie warto nie ukochać,
nie warto o niczem myśleć, je-

(tylko) (i nasze)
no o sobie, bo inne losy nikogo nie obchodzą.

Olesia.

Co ty mówisz, Halino, a rodzice?

Halina.

No, rodzice - naturalnie.

Olesia.

A rodzina? (Halina macha ręką) a mnie nie kochasz? a przyjaciółki, a krewni, a obcy ludzie, jeżeli są nieszczęśliwi. Prócz złych ludzi, ja kocham wszystkich, a i nad złymi ludźmi się lituję. A ty wiecznie tylko się ocerniasz, bo ty kochasz więcej niż ja.

Halina.

Ja kocham? co?

42.

Olesia.

Pamiętam tego pyzatego dzieciaka naszej kucharki, Marjanny, którego jej co tydzień przynosili, z zamorusaną twarzą, z kwiatami stokrotek na zgrzebnej koszulce.

Halina.

Pamiętam. Dwa ząbki mu się na przodzie wykluwały. A jaki tłuściocha był. A widzisz jego nóżki, którymi wiecznie wymachiwał. I wiecznie piszczał, a oczka mu się świeciły i rączki do mnie wyciągał.

Olesia.

A widzisz? a mówiłaś, że nic nie kochasz. A Janinki, córki twojej przyjaciółki, nie całkasz wieczorem? nie bujasz na wózku, nawet kiedy jesteś w nowej sukni, na co mama się gniewa.

Halina.

Ah! Janinka!

Olesia.

Tak, Janinka i Jadzik i wszystkie bębny z całego świata.

Halina.

Tak, masz słuszność, jeszcze tylko dzieci pozostają, bo jak można ich nie kochać.

Olesia.

Nie tylko dzieci. Dla ciebie

i koty i najmniejszy piesek z kuchni, pamiętasz.

Halina.

Ah! daj mi pokój: psy i koty – to pasja wszystkich starych panien. ~~Stara panna brr...~~ Słuchaj, przypatrz mi się tak zupełnie bezstronnie. Zdaje mi się, że koło nosa mam pewną linję, której dawniej nie miałam i oczy mi się mniej błyszczą, nie zauważyłaś?

Zdaje mi się, że zaczynam brzydnąć. Jegoby tylko jeszcze brakowało.

Olesia.

Ah! jesteś prześliczna. Wszyscy

mówią, że jesteś obecnie tak interesującą jak nigdy. A to jest interesująca kobieta.

Halina.

Interesująca kobieta to jest ta, która się podoba ludziom respektownym gustem. Przeciętna - to taka jak ty i Ariela, podobająca się ludziom zdrowym.

Olesia.

Ty jesteś ~~i~~ prześliczna ~~i interesująca~~. Zresztą masz najlepszy dowód, że się w tobie tam w Krakowicy, gdzieś pojechała na lato z ciotką ari

dwóch od razu się zakochało.

Halina.

Oh! zakochało! Że mnie się
jwi bardzo wielu kochało, a
zemić się nikt nie chciał. Cóż
mu zrobiło, że flirtowali
ze mną trochę w parku, na
rengronach, a jednak teraz
choć wiem, że do Warszawy
obaj jwi od tygodnia przyje-
chali, żaden się nie zjawia
choć ciotka zaprosiła ich na
wet z etykietalnej wizyty i za-
prosiła w imieniu rodziców
od razu wieczorkiem na her-
batę. E! z tego nic nie będzie.

I mama już zwątpiła; widać to po jej humorze; choć z początku z powodu optymizmu ciotki zapatrywała się na tę rzecz bardzo różowo. Ja nie mam już sił martwić się. To byłoby zbyt wielkie szczęście, aby mogło się ziścić. Pomyśl.. jeden z nich to baron, wprawdzie baronostwo niedawno kupione; ojciec jego jest krowiarzem, właścicielem kilkuset rogatych, prywatem posiadają majątki ziemskie, pałace z tysiącem i jedną nocy. Drugi, dwochstarszy, adwokat bardzo reno-

nowany ze znaczną klientelą.

Olesia.

A ty którego byś wolała?

Halina.

Naturalnie, że barona, jest bardzo dystyngowany i bardzo przystojny. Ale mniejsza z nim. Niech będzie kto chce: ślepy, garbaty, kulawy - wyjdę za każdego, aby wydostać się raz z domu.

Olesia.

Pst! papa i mama.

Scena 4.

Ci - Nowakowscy.

Nowakowska (wzburzona)

Takiej sługi jeszcze jak ryję nie miałam. Na targu po 26 groszy za mięso płacą, a tu same kości i zlotówkę liczy. Świnia ona zwariowała i co za miara. Ale cóż ja słaba kobieta mogę na to zaradzić.

Nowakowski

Hm! to wszystko wina twojej dobroci.

Nowakowska

Wiem, że jestem zbyt dobrą matką byłam wiecznie zbyt słaba i ciągle. Całe życie dla tego cierpiałam.

Nowakowski

Uspokój się, a po chwili rapo-

mirasz. Lecz ja nie jestem tak miękki jak ty: ja ją jiż nauczę tej... tej... hm. (wygraża się, zmierza ku drzwiom kuchni i wraca)

Nowakowska.

Trudno jest nie mieć odrobiny serca. Nowakowski

(groźnie) Ale mam odrobinę serca i dlatego żądam — słyszysz? — żądam, abyś tej dziewczynę wydalił. Ja tak chcę i rozkazuję.

Nowakowska (uspokajając)

Naturalnie, dzisiaj jeszcze do kantoru strzeżeń poślę i jeżeli tylko nadarzy się jaka przyczyna —

ta sługa ...

Nowakowski

(coraz groźniejszy) U mnie się nadarzy! Musi się nadarzyć. Ja tak chcę i rozkazuję!

Nowakowska

(z gniewem) Nie krzycz tak na mnie, bardzo cię o to proszę.

(Nowakowski drgnął ze strachu)

Dla tego, że jestem zbyt łagodna, przytem nerwowa i chora - wszyscy mi jeżdżą po głowie. Ale cierpliwość moja ma także swoje granice.

Nowakowski

Ależ Basia!

Nowakowska.

Daj mi spokój! Od rana się rzywam i do nocy kawować z wyrzeszonym języ-

Kiem tak przez 30 lat. Młodość
zmarnowałam - cały dom na
mojej głowie był. Po nocach nie
spałam, liczyłam tylko, marne
grosze liczyłam na lekarstwo dla
dziecka nieraz nie było. Obrazy
ke do lombardu nieraz układ-
kiem zanosiłam. Po nocach
nie spałam kalkulując, aby tyl-
ko do pierwszego dociągnąć,
kalkulując
aby dom przyzwoicie wyglą-
dał, aby dziewczyny się kostu-
mity, aby je ubrać porządnie,
aby wstydu przed ludźmi nie
było. Na co się to wszystko zda-
to: i edukowane są i po balach

je prowadziłam. Kiedy ja sa-
ma chodzę - ot. - patrzcie w ja-
kich trzewikach, one ubrane po-
rządnie zawsze czy w święto,
czy w dzień powszedni jak
w rynsztunku na żywie, aby
tylko się kto zjawił. I nikt
się nie zjawia nikt, nikt. Idzie-
dzą i siedzą jak gdyby się
rozpaczy rumowili przed ludźmi.
Widzicie to są skutki, kiedy
wychodzi się za mąż z miłości.
Kiedy byłam panną - żyjemy
partje mi się zdawały, ojciec
dam może o tem zaświadczyć.
Ale ja byłam głupia.

Nowakowski.

Basia, to niedobrze.

Nowakowska.

Głupia bytam, wiem, co mówię. Miłość - to romanse. Każdego męża ony jest Piotrem, ony jest Pawłem kocha się nie dla jego wąsów, nie dla pięknych oczu, tylko dlatego, bo jest mężem i kwita. A kiedy przyjdzie biieda, to jakby posypał prosz - kiem perskim - miłości ani śladu nie rostaje. Byłeś zawsze ponury, uparty.

Nowakowski

Ależ Basia, bój się Boga.

Nowakowska.

Niech o tem wiedzą. To twoja
wina: kiedy się chciało mieć
córki, trzeba było myśleć o ich
posagach. Ale ja wiem, że kie-
dy ma się przeróżne i rozum Mo-
wakowskich - to lepiej się nie
rodzić. Wiedziałeś, że jestem
zbyt łagodna i słabego zdro-
wia. Przynajmniej trzeba było
pokazać, że się jest ojcem i po-
wybijać grymasy dziewczętom
z głowy. Halina

Jakie grymasy? Mama tak
mówi, jakl gdybym to ja za mąż
nie chciała wyjść. Czy mi się kto
kiedy oświadczył?

Nowakowska.

Jivi że mam szczęście Nowakow-
skich, to pewna. Ale Tymka nie
trzeba było odrzucać. Z Anielą
byłabym jivi sobie dała potem
radę. A teraz kiedy wyszła
przed starą, do siwego włosa
będziesz jivi siedziała. Co zro-
bisz po naszej śmierci?

Nowakowski

(z kwaśnym) Co zrobisz po na-
szej śmierci, mów mi zaraz.
(płacze Halina, Olesia odchodzi
od kolei, pociesza ją i całuje)
Tymka nie trzeba było odrzucać,
słyszałaś? Ale ty jesteś dla dzie-
ciny, rodzicom tylko zmartwie-

nie vobisz i Pan Bóg ci tego nie popamięta.

Nowakowska.

(traca już od chwili mocą, v. s.)

Daj jej już pokój!

Nowakowski

(coraz głośniej) Odrobiny litości dla matki nie masz, widzisz, że jest chora, do grobu nas wprowadzisz.

(Halina i Olesia płaczą głośniej)

Nowakowska (do męża)

Nie K. O. Dość już, dość. (do Olesi) Olesia odtąd już ten płacz na bok i idź do salonu uczyć się ka- lekcji. Koniecznie musisz przyzwy- chwaić się starszym.

Olesia.

(odchwobi recytując z płaczem)

Gąsienice przed... dojściem... do..
do postaci właściwej... owadom..

(wychodzi)

Scena 5.

Ciż - prócz Olesi. Nć. Na. H.

Nowakowska.

(uspokajając Halinę) Nie, przestań żyć, ojciec tak źle nie wypłaci. Wiesz, że ojciec jest poprawny i despotyczny nawet dla mnie.

Halina.

Mama myśli, że to przyjemnie nie mieć własnego kąta, spać przez całe życie na tej otomanie

kanapie w jadalni i oraz się
niezmnie jak w przejeździe, w ho-
telu, w którym jest się zmuszo-
nym siedzieć dłużej, niż się przy-
puszczało. Jedzień za dniem
mija, a tu rzadziej nadziei wy-
jazdu. Piąte koło u wozu. Nawet
gospodarstwem mama rządzić
nie się nie porwała, tak jak
gdybym była jej zupełnie
do niczego. Nowakowska.

Stefci, bój się Boga, dziewczy-
no, czy ja temi marnemi
groszami jestem w stanie po-
wrócić niedoświadczonej na
jakieś eksperymenty praktyki,

na jakieś pogądowe metody.
Nad Karidyn groszem myślę
nocami całemi, myślę, aby się
w kalkulacjach nie pomylić,
Kiedy
a najmniejszy błąd twój obalił.
by wszystkie moje rachunki: bę-
dziesz na swojem – to się prze-
konasz. Halina

Kiedy ja tam będę na swo-
jem? Mama sądzi, że ja się
nie domyślam przyczyny mamy
złego humoru? Zdawało się,
że to już rzecz pewna. Ciotka
że mną już o wyprawie mówi-
ła. I gdyby mama widziała
tam w wód mnę starej. Ge-

bawełnianej i jej córeczek - były zie-
lone z zazdrości.

Nowakowska.

A to podła baba! Pewnie ano-
nim jaki posłała.

Halina

Czy ja wiem! Faktem, że
musieli już przyjechać do War-
szawy, a nie zjawiają się ani
jeden, ani drugi. Ja wiedzia-
łam, że z tego nic nie będzie,
skoro ciotka zkciała się za mną
rozkładać.

Nowakowska.

(powstając z siedzenia) Drzewory-
na stanowczo przeręcia nie
ma. Już kiedy ktoś raz nazy-
wa się Nowakowskim...

Scena 6.

Ciż – Petronela.

Petronela.

Proszę pani, nie wiem, co się stało, depesza.

Nowakowska.

Depesza! Pewnie od barona.

Halina

Skąd znowu? Przecież on w Warszawie.

Nowakowski

Naturalnie. Przecież duszko z Warszawy depesze...

Nowakowska

Co ty tam wiesz?

Halina

Najlepiej otworzyć kopertę.

Nowakowska.

Ręce mi się trzęsą. (otwierając kopertę) A ja wam mówię, że to od barona. (czyta)

Nowakowski

Bardzo być może.

Krzycy.

No od kogo?

Nowakowska.

Aniela z mężem dziś powracają. Petronela.

Listonosz prosi na piwo.

Nowakowska.

Jeszcze tego! do pijaństwa będzie przyzwyczajać.

Halina

Ależ moja mamo zwyczaj.

Nowakowska.

Tak, aby mi potem rodzice dopiero do domu przynosił. (do Petroneli)
Daj mu 10 groszy i powiedz mu, żeby mi tego więcej nie było. (Petronela odchodzi) Albo nie! daj mu tylko dziesiątkę, bo pan tak karał.

Nowakowski

Hm! daj mu dziesiątkę, bo ja tak karałem, słyszałaś.

(Petronela wybiega)

Scena 7

Cis - Olesia - po chwili Petronela

Olesia (rozmarzona)

Ah! jak mamę kocham, patrz - tam przez okno, jakaś kareta przed dom zajechała i jakiś pan.

Dzwonek

O.N. na O.H.

Nowakowska.

Baron? słyszycie dzwonek – to on. Widzicie, nie mówiłam? A śpieszcie się ze mną.

Nowakowska. Petronela wchodzi

Przecież ta depesza chyba nie była od barona.

Nowakowska.

O.H. Nina

To wszystko jedno. Posiadasz dziwny dar irytowania mię. Wyterar chodź o depeszę, czy o niego. Petronela, otwórz drzwi i poproś tego pana do salonu a potem skoczysz do rzeźnika po pół funta, nie, po funt szynki. (daje jej pospiesznie informacje, a po chwili Petronela wybiega otwie-

przy drzwi wchodowej

Alesia, do Halinej

Cieszysz się?

Halina

Z czego! Jeszcze się muchy nie gonią.

Alesia.

Ale gdyby się tak dziś oświadczył?

Halina

On by się tak prędko na to nie zdobył, prędzej umrzeć.

Alesia.

Ah! takbym chciała, ~~tak bym chciała.~~ (całuje ją) Będę miała suknię do ziemi białą i różowe kokardy.

Halina

Ah! dajcie mi pokój. Zawsze

nie zawracanie głowę. a potem
z tych wszystkich projektów robi
się (ruch ręką) Teraz nie wie-
rzę, póki nie będzie po ślubie.

O. H. Na. N. Nowakowska.

Tylko proszę cię bardzo, abyś odło-
żyła na bok teraz te swoje
filozofje i była wesoła, upręj-
mia. Pokaż się, jak wyglądasz?
No, nieźle. Dalibóg, nieźle,
nie wiem czego oni chcą od
ciebie. Halina

(śmiejąc się) Ah. jaka mama
jest doprawdy. (całuje ją po rę-
kach) To wszystko jest takie
śmieszne. Nowakowska.

Zawsze się ze wszystkiego śmiejesz, a potem beczysz. No, chodźmy do salonu. Co ty jeszcze wsiadłaś? Jezus, Maryja! Dziewczyny, turkawek ojca, gdzie turkawek? Bereniu o niczem nie pamiętają.

Alesia.

O. Nic. No

Jest turkawek.

Nowakowski

(zbiegając się w turkawek) Oni — oprócz nie pamiętacie, o niczem, tylko śmiechy — a potem bek.

Przególniej Halina. Proszę się bardzo, abyś odbiegła na bok swoją filozofię. Zrozumiałaś?

Nowakowski

A teraz stary, głowa do góry i bardzo cię proszę, abyś dziś nie wzdychał na ciężkie zrazy. Albo nie. Jestem tylko słabą kobietą i ty jesteś przecież ojcem. Zadecyduj, czy wyprawa ją rozstawić z nim samą na sam, czy też mamy z nią wejść razem do salonu.

Nowakowski

Hm, hm, naturalnie.

Nowakowska.

Naturalnie, ale jak zaczniemy robić zwrotki i nie damy mu zbliżyć się do dziewczyny!

Nowakowski.

Ja jako ojciec nakazuję, aby Halina sama poszła do sało-

nie i usprawiedliwia nas za
później my się zjawimy. Matka
czuje ja ojciec. Zrozumieliście?

Nowakowska.

Twoja wola. A więc Halina -
marsz do salonu, mnie bok
roboty jeszcze czeka. A po -
prawi sobie włosy.

Halina.

Już dobrze. A teraz do boju.
Mamciu mam jakieś przecu -
cie. ↑ (całuje ją i wybiega, widać
jak w salonie przyjmuje Kowalskiego)

Nowakowski.

Daj Borie, daj Borie. Ota -
two jivi czas na dziewczynę.

Skena 6.

Nowakowscy – Olesia – Tymoteusz (w płóciennym kitlu z podróżnemi pakunkami w ręku –) Aniela – potem Petronela.

O.A. Na. T. N:

Aniela.

Mamciu, ojczulku. (całuje ich) Olesia jak wyrosła, nie do poznania. (witają się i całują wzajemnie)

Tymoteusz.

Jeszcze nie jednej zmianie ulegnie gąsienica.

O N:Na A.T.

Aniela.

Ah! ty kocie. U niego wszystkie panny – to gąsienice. (całuje go i ociera sobie usta) Podróż go tro-

chę rugerytą. Moje biedactwo najdroższe. Ale mancia jakaś zaaferowana.

Alexia (ns.)

Jakami się śliczuie zawsze

Katija. Nowakowska.

Lorcia sobie oczy jakby zewnętrzne. Jestem tak wzruszona waszym przyjazdem, chciałabym was pytać o to i owo. Jak się wam obiegł, jak tam u was w domu, a tu jak na złość nawet mówić swobodnie nie można.

(przynosi drzwi salonu

Aniela - Tymoteusz.

Co się stało?

Nowakowski

Ho ho! co się stało?

Nowakowska (do męża)

Ty jeszcze nie wiesz: ho! ho!
Do przy twojem szczęściu. (tajemniczo) Helenie świetna partja się nadarza. Krótko mówiąc - karjera

Nowakowski

Karjera. Tymoteusz.

Nie taki mąż od biedy jak ja z rapiedła.

Amelia.

Mąż od biedy... ty? Ja ciebie proszę, ni wszystkich królów na świecie. (całuje go)

Alesia (w s.)

Znowuż!

74.

Nowakowska.

Niestety - bagatela - baron Kunke.

Nowakowski

Baron, bagatela, co?

Oleśa.

(skacząc do góry) Będę miała obrączkę baronową.

Tymoteusz

Jaki on tam baron. Tytuł kupiony przed 20. laty [illegible] przy pomocy wyrydencja Zahorowem odległym o pół godziny od Piaseczyk. Znam go przecież. Tabuny ich tak niedaleko nad. Uda je panienka na Zahorowie w swoim ramku z portretami przod-

kóv – niestety dawnych właścicieli. Trzyma konie wyścigowe. Nadeta, wymizerowany choć pamiętają wszyscy jak ojciec jego zaprzężony razem z psem przyciągał tłr z Niemiec, wraz ze swoją taczką.

Stricka.

Hahaha! Zaprzężony z psem. Ah! ty! ty! Oleria (ns.)

Znowuż!

Tymoteusz.

Był prostym fornierem, potem werkmejstrem.

Nowakowska.

Jakim tam werkmejstrem. Tymoteusz zawsze ma pasję sprzedawać się za mąż.

Aniela.

Ależ mamciu, on tylko tak żartuje. Ah! ty! ty!

Nowakowska.

Co było a nie jest...

Nowakowski

Nie pisze się w rejestr - Ot co.

Nowakowska.

Mojej miljony i tyle, a Tymoteusz i mój mąż, choć dobra dziecka - jesteście i będziecie goli jak sivieci turecky.

Nowakowski

Bardzo naturalnie.

Nowakowska.

Co tu długo mówić? Niechby się tylko oświadczył - z poczato-

waniem w rękę mu ją oddam.

Tymoteusz.

A Habina go kocha?

Nowakowska.

Kocha go, kocha. ~~Teraz~~ będzie miała na to dość czasu, jak się oświadczy. Teraz o miłości jeszcze mówić zawcześnie. Bo jeżeli jej nie rzeknie, to coby ze swoją miłością robiła? Do klasztoru na wstydbita? Do klasztoru na wstydbita? Jest jeszcze ktoś inny w zapasie. Jak się ten inny oświadczy, to tego innego będzie kochać.

Tymoteusz.

Cóż ojcze? My się na tych wszyst-

Kich polityKach nie mamy, praw-
da. Swatostwo, polityki, karjery,
to wszystko babskie sprawy.

Nowakowski

Bardzo naturalnie. Choć ty
mnie, nie jestem pantoflem
w domu i mam swoje zdanie,
ale Basia ma słuszność.

Nowakowska.

(do Petronelki, która wchodzi
z koszykiem prowiantów) Aje-
ste'jivi! Dobrze. Teraz nastaw
samowar. (zwraca się do służby
i Oleni) my weźmiemy się do
nakrywania stołu, a wy (zwra-
ca się do męża i Tymoteusza)
moglibyście sobie zagrać par-
tyjkę szachów. Bo tym w salonie

lepiej do herbaty nie przeszkadzać, choć to się z etykietą może nie zgadza, ale niech tam.

Wyższy. P. No ♀ ost. T. gVi

Dostonale.

(Nowakowski i Tymoteusz zasiadają do szachów przy małym stoliku. Nowakowska, Aniela i Olesia do stołu zajęte. Wyjmują z kosza przynętę, ser, masło, butelki z piwem, z kredensu talerze, szklanki, noże, widelce, które wycierają serwetką, rozciągają biały obrus, ustawiają naokoło krzesła, etc. Od czasu do czasu pospiesznie pojawia się Petronela, od czasu do czasu znika w drzwiach od kuchni Nowakowska i znowu po-

wraca z nowemi zapasami/

Olesia /do Anieli/

Anielka, jakbyś wiedziała, abyta-
ka młoda kobieta tak się ubie-
rała. Dawniej przecież lubiłaś
się tadnie ubierać, a teraz - istna
prowincja.

Aniela.

Ta mata jest paradna. Ryzy-
cie, jak peroryje.

Tymoteusz.

Gąsienica. czy nie co plecie,
jak Katarynka nakręcona.
(robi ruch ręką jak korbą
Katarynki)

Olesia.

No, no, panie szwagrze, bardzo
proszę, bo się obrażę. Nie jestem
jiwi tą matą Olesią, której się

tak dokuczało w Piaseczyskach.

→ O A.T.

Aniela.

Słyszysz Kocie, jak ona ci się odcina. Olesia.

Teraz nikt już w Warszawie włosów nie zaczesuje..

(poprawia jej włosy)

Aniela.

Daj mi pokój. Ja się i tak mamie podobam. Prawda Kocie? podobam ci się, co? Olesia.

Teraz ruchnie inaczej wygładzę. Dam ci jeszcze pasek. Kwiaty trzeba wpinać za pasek a nie przy szyi - ot tak.

ot tak. Zarar inaczej wy-
gładzar. A teraz zaczynamy
pomagać mamie.

Tymoteusz.

Ojczulek nie tym pieniem po-
suwa.

Nowakowski

A prawda. (śpiewa) „Uciekła
mi przepiórecka w proso"
(podług tej samej nuty) a ja so-
bie nie tym pieniem posuwam.

Nowakowska.

Uciszcie się przez Boga żywego,
bo tam wszystko słychać.

Nowakowski

Hola! hola! panienn, co to,
twój konik przez cztery pola
przeskoczył. To jakiś wyścigo-
wiec, panie.

Aniela.

Ah! To nic, proszę ojczulka, on się tylko omylił. (siada mu na kolanach i całuje go) Kot się omylił, prawda, a przypatrz się ziarnie, tatusiu, co? To wszystko dla ciebie, dla ciebie, ty, ty, mój mumisie. (powraca do nakrywania stołu) A może i widelce gdzie potrzeba?

Nowakowska.

O A. Na. Tu.

Wszystkie razem na jednem miejscu, ot tak. Kiedy Halina na na mąż przyjdzie, twoje dziecinne łóżeczko, z którego już dawno wyrosła - pójdzie na strych, a ty będziesz sy -

piać na kanapie Haliny. Od-
biorę się z pewnyi..

Tymoteusz.

(grając w szachy) Zacznicz
wysuwać poduszki na kan-
wie..

Olesia (uroczystiwiona)

I będę miała suknie Haliny?

Nowakowska.

Oie. Chleb i bułki postawcie
z boku. Oie! Stare suknie
przerobię dla siebie, a tobie
sprawią się nowe w maga-
zynie, bo posagu nie masz, ro-
dnice nie są wiecznii. Trzeba
wiec, abyś się trudziam pod-
bato.

Tymoteusz.

I abyś mężą zdobie złapała.

Na O. A T. N.

Nauczę się tego na pamięć.
Bo w Katarynkach nut niema.

Daniela.

Czy kto słyszał kiedy, aby koty
mówiły?

Nowakowski

(spieszy zawsze na tę samą nutę)
Abyś' moja złapała, w Ka-
tarynkach nut nie ma. Skad
Królowi.

Nowakowska.

Trzyma powinna była być tak
pieńko Krajana, aby wygla-
dało, że są dwa punty, a nie
jeden. A butelki postawcie
po dwie z każdego końca, bo
to stół zapełnia. A jak się jivi
i Olesi jaka dobra partja tra-
fi, ojciec poda się do emery-

tury, weźmiemy maleńkie mieszkanko i zaczniemy żyć dla siebie. Odrobinka spokoju i ruchu się jej należy, bo mi jej nogi puchną od tej wiecznej bieganiny i głowa wysycha od wiecznego liczenia pokrzyczach jak na worystko starczyć, żeby w domu wyglądało przyzwoicie i aby przed światem wstydu nie było. Oby tylko z Halinką się udało! — wyobrażam sobie humor Gebarskiej i jej miłych córeczek.

Tymoteusz.

(do Aleksandry) To Gebarskiej pamiętaj zawsze i wyśl

zawsze o tem tylko żeby ona
z zazdrości pękała. Aby wy-
płodząc z twego domu, rum-
prową bryką powiedzieć sobie
cichutko: pi! pi! to wiadro-
dzie, to sobie żyją, jak się ko-
chają, jacy są przystojni, a
jacy mądrzy, jacy szlachetni,
a jacy bogaci!

Nowakowska

Naturalnie. Jak się widzą - tak
się piszą. Tymoteusz.

Naturalnie. Kiedy nikogo
nie ma, można sobie nawet
z mieczem do oczu skakać,
może i komornik od czasu
do czasu zajrzeć. Te nawyki
nie bardzo potrzebne i tor zła-

~~chętnośći~~ chętności, aby tylko, naturalnie, Gębarskiej o tem nie wiedziała.

Aniela.

A jak u nas w Piaseczyskach nie ma Gębarskiej, - to co?

Tymoteusz.

U innego prowincja, co inne-go stolica. Ty się nie porów-nuj z siostrami: one robią w życiu karjery, a ty jesteś mizerem. Na ciebie by Gębar-ska nawet nie spojrzała.

Aniela.

A na co mi Gębarska, kiedy ja mam mego kota.

Nowakowski

Bardzo naturalnie. Moja stu-

chać – to grunt. Bierzcie przykład z waszej matki. Każde moje słowo u niej święte. Tylko nie łyk paltoflem w domu, rap zapamiętaj to sobie, mój panie rzęcin, a rozstańcie się pierz, bo partję przegrasz.

Na O.B.A.T.N

Scena 9.

Cis – Rzepka.

Rzepka.

Oto kartka, na której wypisane są wszystkie radane lekcje, ale w pańskiego są goście nie przeszkadzam.

Kowalkowska

Kiedy pan jiri przyjedzie, może pan zostać z nami na herbacie.

Oleria.

Powrócie pan nam nakrywać do stołu. Będziemy teraz talerze wycierali - oto proszę serwetka. Ot, tak tylko ostrożnie, niech pan nie stłucze, bo to od turzyna talerze, specjalne dla gości. (wycierają do końca sceny talerze i ustawiają je na stole)

R.O. A.Na. T.Ni.

Krepka.

To tu się państwa odbywa się jakaś wielka uroczystość.

Oleria.

Bardzo być może, że Halina za mąż pójdzie. Wyobraź pan sobie, jakie to dla mnie szczęście. Teraz ja zajmę jej miejsce: będę dorosła panną, będę chodziła po

balach. Halina twierdzi
wprawdzie, że to wszystko nie
jest zabawne. Ale Tadzio jej mó-
wił, że cały to wszystko żywi wi-
działa. Ja chcę już chodzić
na bale. Zawsze co innego do-
stała panna, a co innego pod-
lotek. I tudzie inaczej patrzą
i rodzice na inni. Teraz wyglą-
dam jak kopciuszek a potem
robiący pan jakie sukienie
mama mi sprawi. Bardzo bym
pragnęła, aby i pan bywał
na tych balach. Zobaczyłby pan
jaka będę Tadzia. Chociaż nie!
Niech pan lepiej nie przychodzi.
Bo jakżym tylko panna w tańcu
wybierała, tylko z panem będę

ciągle rozmawiała i żaden Kon-
kurent jivi by się do mnie nie
zbliżył. Od mamy jakiebym
pewny dostawała jak Halina
drogi, kiedy była dzieckiem za
swego ~~malarza~~ rzeźbiarza. I mama
miała słuszność. Trudno: mi-
łość miłością - a wyjść za mąż
trzeba.

Tymoteusz (n.s.)

Ta sprawa jest paradna. A i
temu malcu warto by się
przypatrzeć.

Rzepka.

O na tych balach znajdzie pani
tak jak panna Halina kogoś.

Alesia

Eh! teraz bardzo trudno pan-

nom bez posagu znaleźć mę-
ża. Ewo, kiedyś tam natural-
nie musi się ktoś nadarzyć.
Rodzice starzy i musiałabym
z głodu pod płotem skonieczyć.
Będę się więc starała podobać
wszystkim, będę grzeczną dla
wszystkich, uprzejmą, wesołą, nie
tak jak Halina. Bo ony mają
narzuca się Piotr czy Paweł
to jest wszystko jedno. A mi-
łość to zupełnie jak pestki pro-
sek. Tymoteusz

Ale też kochana Heńciowa ją
nakręciła: tiu, tiu, czy nie
jak Katarzynka trzepie na pa-
mięć całą śpiewkę mądrości

swojej mamusi. To jakim perskim proszku ona pleci.

Nowakowski

Strach i mat! (zaczynają drugą partję)

Olesia.

Proszę niech pani teraz myciera szklanki nie tak, wewnątrz. Pan mi się pytał, czy mi się kto dotychczas podobał? Kto mi się miał podobać, kiedy dotychczas mama mnie nigdzie nie brała i nikogo nie widziałam.

Rzepka.

A jednak pani Koleżanki w takiem samem położeniu, mówiła mi pani, że kochały się i że kar-

da z nich miała swój ideał.

Olesia

E! to i Halina kiedy była podlotkiem miała jakiegoś rzeźbiarza. Ale to się nie liczy. Bo przecież panny nigdy nie wychodzą ani za studentów, ani za młodych rzeźbiarzy. To tylko tak sobie. Naturalnie, byłoby lepiej o! daleko lepiej. Bo ja to znowu ~~mam~~ nie profesora...

Rzepka.

Bo pani to znowu - co pani chciała powiedzieć?

Olesia.

Nic nie chciałam powiedzieć. Teraz trzeba wycierać kieliszki.

Oh! żaden profesor, coto, to nie, ani rzeźbiarz, to pewna. Zupełnie, ale to zupełnie coś innego. Powiem pani nawet otwarcie, że wyłam drzwi na Jadwię Dąbską i ratowałam bardzo.

Rzepka.

Dlaczego pani była zła na Jadwię Dąbską i czego pani ratowała?

Oleśka.

Bo tak się nie postępuje. Ona jest kokietką. Ja nie bałamucę jej profesorów, to i ona nie powinna bałamucić mego.

Rzepka.

Boże! (wyprowadza z rąk półmisek, który tłucze się na kawałki)

Nowakowska.

Cóżcie tam znowu stłukli?

Olesia.

To nie mamcia, to ja - półmisek, ale to przynosi szczęście, a pe- wnością w tej chwili baron ot Halina.

Scena 10.

Ciż - Halina.

Halina (wchodzi z miną tryumfującą, witając się z Tymoteuszem i Amelką) Jak się macie najdworzej. Wybaczcie, niedrzałam, że tu jesteście, ale nie mogłam rozstawić go- ścia samego. Natrapiliście na bardzo ważną chwilę w mem życiu. Kobiety

R. Wa. H. W. A. T.

Dziwiadczyć się?

Halina.

Tak i został przyjęty, naturalnie jeżeli rodzice zechcą mi udzielić błogosławieństwa.

Nowakowska.

(całując ją) Dziecko moje!

(płacze)

Nowakowski

(płacząc) Nie, ja tego szczęścia nie przeżyję, wydaje się wam wszystkim tyranem w domu, ale i ja mam serce.

Nowakowska.

Ale trzeba do niego iść. Petrowicz, czy baron się już ragotował, czy samowar się już ragotował,

towat. Przynies prędko piec, nie kominik, nie krajnik. Sama nie wiem co mówię.

Olesia.

(obcierając sobie oczy od płaczu)
A więc będziesz baronową?

Halina.

Jaką baronową? Oleś przy-
widziało się, że to baron ra-
jechał przed nasz dom karetą.

Wszyscy.

Więc nie baron?

Halina

Ale skąd? Byłam tego pewna.
To Kowalski. Nie chcecie go?

Tymoteusz.

To może Piotrek Gałka nie pęknie
z zazdrości?

Nowakowska.

To wszystko jedno!

Nowakowski

Pęknie!

Nowakowska.

I to jest karjera. Gabka z po-
całowaniem w rękę wydałaby
za niego wszystkie trzy córki
razem. / Petroneta wnosi samowar /
Teraz wszystko jest gotowe. Idę
do niego. / wychodzi do salonu /

Halina.

Ale mama to ma dzisiaj obuch
przeźliwy, co?

Aniela.

A ty?

Halina.

Ja - fatalnie. Mam wrażenie,
jak gdyby mi sto funtowy kamień
spadł z serca. Odetchnęłam.
Finita a la komedia.

O. R. N. Na. T. A. T.

Nowakowska.

(wkarnje się w drzwiach salonu z Kowalskim) Proszę pana na małą przekąskę, jesteśmy w kółku najbliższej rodziny.

Tymoteusz (ws.)

Komedja skończona. Aby nie było tylko kiedy z tego dramatu. Tableau. gra mimiczna

Zasłona spada.

DYREKCYA TEATRU HR. SKARBKA WE LWOWIE

Koniec aktu I go.

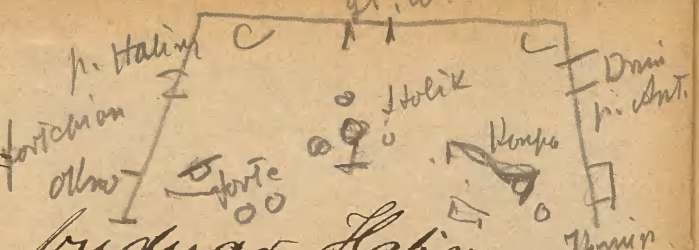

Akt 2.

Bogato urządzony budoar Haliny.

Scena 1

Halina sama – potem Jária.

(Przy podniesieniu kurtyny Halina wygrywa na pianinie kilka taktów przegrywki z kwartetu ze Strarnego Dworu)

Halina.

Dziwna rzecz. Od niejakiego czasu ta arja nie może mi wyjść z głowy, dla czego właśnie specjalnie ta arja, a nie inna. Lekarz by powiedział, że to są nerwy. Na wszystko można powiedzieć, że to są nerwy. To najwygodniej. (wiesza kwiatek do ręki

(porzuca i odkłada) Ten to bohater Gaston de Bojveden ze swemi kapryśnemi nierozsiego dziecka - przypomina mi stanowczo baronа. To przenywanie naprzykład mi stąd mi rozgd odwiedzin... (dochodzi do fortepianu i zaczyna grać tę samą melodyę) Nie, nie - to się staje w końcu męczącem. Już dość tego (zamyka fortepian i wstaje) Ah! jestem dziś czegoś taka zła, sama nie wiem czego. Co mnie to wszystko baron? Jestem zakochana, jak bez niego nie mogę. Ah! Umrzeć można od śmiechu.

Faktem, że jeżeli pan się zjawić nie przyjmę go, bo to przerywa mi codzienny rozmowę w kominku z jego strony za lekceważenie, za dowcipy. A na tym punkcie jestem najdrażliwszą. Obejdę się bez niego. Nawet gdyby miało mi go z początku brakować. Bo że jest miły i dobrze wychowany - to przecz pewna. A że ja w życiu mnie nie mam.

Jórka.

D.T.W. H.J.

Proszę Jasinie pani, przyniesiono jakieś pudło z magazynu.

Halina.

Ah! To od Jórepiny kapelusze.

Powiedz, że będę sama u niej.
(ogląda kapelusze – Jórja odchodzi) Niebrzydkie. Trzeba będzie je mamie pokazać. Mamcia tem wszystkiem cieszy się więcej niż ja. Gdyby mogła jeszcze pokazać całe moje mieszkanie Gebarskiej.

Irena ?.

H. St.

Halina – Antoni.

Antoni

Co to nowe zakupy, prezenty!

Halina.

Musiałam sobie na sezon kupić kilka kapeluszy, bo literalnie nie miałam w czem chodzić.

Antoni

Moje życie, dlaczego się tłoma-
czysz z tego przedemną. Całe ma-
gazyny sobie zakupuję. Klijen-
tela coraz mi się zwiększa, dla-
czego sobie masz żałować.
Jeżeli to się tylko bawi.

Halina.

Ah! Borie! Wiem, że wy męż-
czyźni jesteście wszyscy próżni
i że lubicie, aby wasze żony by-
ły do tobie podobne. Dlatego
nie chcę chodzić w łachmanach.
Ale jeżeli myślisz, że to jest za-
bawne przed Kasiorem stroić
sobie głowę w jakim
pasuje jest do twarzy i biegać
po magazynach, w których ci

robią rawody, nie spełniają
wszystkiego jak trzeba, a za-
sami nadto bywają jeszcze
niecierpliwi, niemili. Wierzaj
mi, że to wszystko wcale nie
jest zabawne. Albo gospodar-
stwo jakie miłe zajęcie. Ach!
proszę się, nie usmiechaj się
tak z wysoka swojej wielkości,
bo mię to dziwi. Nam Królom
stworzenia wiecznie się zdaje,
że wy pracujecie ciężko, a wa-
sze wy pracujecie ciężko, a wa-
sze roky stąpają po różach.
A gdybyście wiedzieli, jakiemi
my codziennie rozkosze prze-
chodzimy z naszą służbą i
z dworem. Powiem wi, że trzy-
mamy dwie służby i że sama

nie potrzebuję nic robić i nie mogę wziąć sobie jeszcze jednej pokojówki i jeszcze jednego służącego. Prawda. Ale te rozkazy są stokroć gorsze niż sama praca. Jest to stąpanie po różach nam rozdzierające w kół- od rana do wieczora. Lepiej tam sobie głowę nad dyspozycją obiadu, potem uważaj, czy służący dobrze posprzątał pokoje, czy pokojówka przygotowała pani bieliznę- to jest całe nasze życie.

Antoni

Tak, ale za to, jaki wdzięczny jest ten mąż swojej żonecce,

Kiedy powróciwszy z całodzien-
nej ciężkiej pracy zasiada do
stołu zastawionego jej rączka-
mi i zajada ulubione przysma-
ki, które jego utalentowana
żona mu przyrządziła; czyż jego
wilczy apetyt, zadowolenie i
przeczucie, które mu patrzy z oczu
nie sprawia takie odrobinki
radości żonie.

Halina

Ah! radości! Mówisz obiś
stylem starego fejetona. Nie
mam żadnych ambicji kulinar-
nych. Gdyby w domu panował
nieład, gdyby obiady były nie-
dobrze przygotowywane, miał-
byś prawo racząc narzekać

do restauracji. Gdy ci więc sma-
kuje, gdy nie pijaczyć, to mnie
nie może ani martwić, ani
radować. Byłabym o tyle stra-
tną, że byłby zmarszczy urzą-
dzić sobie gdzieś na stronie
inne gniazdko.

Antoni.

Halino! Halina.

Moje jivi posiadasz pomiędzy
wdzięcznemi klijentkami sepa-
ratkami. O! nie jestem wcale
zazdrosna. ~~Lecz~~ wam mężczy-
znom wszystko wolno. A ciemny
obowiązkiem jest wzdrażać się
od rana do nocy ze stróbą i my-
ślec o bieliźnie dla mężą.

Antoni.

Moje życie, zdaje mi się, że to wszystko było z twojej strony żartem, bo inaczej nie rozmiałbym właściwie o co ci chodzi. Chcesz, że się gospodarstwo umnoży, że się magazyny nie będą — więc czego ty chcesz właściwie?

Halina

Czy ja ci mówiłam, że się czuję nieszczęśliwą. Trudno nie czuć się z radości do góry skakać.

Antoni.

Nie, bo ja niczego nie pragnę tylko twego szczęścia, to jest cel mojej całodziennej krwawej pra-

cy, to cel mego istnienia. Otóż
radbym wiedzieć, co tobie spra-
wia rzeczywiście przyjemność.
Zdawało mi się dawniej, że lu-
bisz ładne stroje, ładne mieszka-
nie.

Halina

Mój drogi, nie udawaj opiany.
To ty lubisz, abym ja się stroiła
i aby w mieszkaniu był kom-
fort.

Antoni.

Przypuśćmy, chociaż przeko
bytoby jeszcze o tem mówić.
Słuchaj ciągle, że w życiu nie
ma nic. Bywamy często w tea-
trze. Od czasu, kiedyśmy się po-
brali, to jest od trzech lat by-
liśmy już trzy razy za granicą.

Halina.

I mam już ~~zupełnie~~ dosyć tych zagranicznych kąpielisk. Ostenda, Biarritz, Riviera - to wszystko brzmi bardzo pięknie, a ilekroć wyjeżdżaliśmy ciągnęło się nieba-wem do domu, aby powrócić do domu. Tam się ginie w tych tłu-mach kreatur całego świata. Nawet kuferów rozpakować mi się tam nie chciało, bo kogo tam jakaś mecenasowa Kowalska z Warszawy obchodzi, nawet jeżeli jest podobną do ludzi.

Antoni.

I to mecenasową Kowalską z Warszawy bardzo martwi?

Halina.

Naturalnie, że przyjemniej jest
~~czuć~~ Czuć, że po ra plecami mówiących
Patrzeć, idzie ta a ta pani,
patrzeć, jaką ma modną tu-
letę, jak ładnie wygląda.

Antoni.

Ah! ty dziecciaku, dziecciaku!

Halina.

Nic mam jak ty spraw w sądzie,
nie mam kolegów, klijentów
i wielkich radań życia.

Antoni.

Więc stanowczo moje życie
nie chcesz tego roku za gra-
nicą? Zdrow się już zbliża.

Halina.

Stanowczo. Nie chcę. Szkoda

tylko wydatków. Nie mam do tego ani humoru, ani ochoty. Najlepiej pozostaniny w Krajn, może się jakie wygodne letnie mieszkanie znajdzie.

Antoni

Jak uważasz, moje życie. Tylko szkoda, że ty zadnych stosunków towarzyskich zawiązać nie chcesz. Tak samej wiecznie - nie można. I dla tego musisz się czasami widzić. Wszystkie dawne stosunki zerwałaś.

Halina

Patrząc ciebie, można by sądzić, że ludzie dobijają się, aby ciągle z nami. A co do tych dawnych stosunków - trudno przecież,

abym żyła z takimi Gebatkimi.

Antoni

Wiem, ty jesteś arystokratka.

Halina.

O! nie powiesz przecież, że się
mniemam, lub że kiedykolwiek
w życiu będziesz zdolną uczy-
nić pierwszy krok dla najbar-
dziej zaszczytnego towarzyskie-
go stosunku. Lubię, aby się o
mnie starano; prawda! lecz
ja jestem na to zadumna, aby
się uchylić przed kimkolwiek.

Antoni.

Ja wiem, wiem, że moja so-
rorka lubi, aby się o nią sta-
rano, aby ją chwalono, aby

podziwiano jej dowcip, jej talenta, lubi błyszczeć, wzbudzać zazdrość. I dlatego nie ma przyjaciółek, które jej zazdroszczą, a otacza się jedynie towarzystwem mężkiem, z którego wyróżnia najwięcej pewnego młodzieńca, który mówi że nie jest zbyt mądrym, ale jest bawanem. Baron, panie bawanie, jak to ładnie brzmi zupełnie jak na scenie lub w romansie Ohneta.

Halina

Ah! daj mi pokój. Nie pojmuję na co było wszczynać tę całą rozmowę, czy ja się za-

litam. Kiedy się ożenię? Nie wiem. Prowadzę takie życie jakie sama chciałam i urządzam się zawsze tak, aby mi było jak najwygodniej.

Justani.

No, no! czy moja koleżanka gniewa się na tego barona? Który w ostatnich czasach dał jakoś mu? Może ja, jako dobry mąż powinienem się postarać, aby pan baron był częstym gościem.

Halina

Wierz mi, mój drogi, że ci z dowcipami jest nie do twarzy. A ten zwłaszcza nie się nie nadaje

i ten, głupi według ciebie, baran, nigdy by się na podobny nie zdobył. Ja nie widzę, aby baran był niemądry. Ale wierz, że nawet nie mądrzy ludzie podobają się kobietom więcej, niż mądrzy i doprawdy wszystkie wy mężowie nie zastępujecie nawet tego, aby ważne rzeczy.

Antoni.

Nie zastępujemy, nie jesteśmy warci. Czego?

Halina

Aby sobie z ważnego powodu łamać głowę i mieć skrupuły.

Antoni.

Nie rozumiem.

Halina

Halina

Ten lepiej.

Antoni

A! Halinka jest niedobra.
Chce Marcić swego męża za winy, których nie popełnił. No!
no! proszę się nie gniewać.

(całuje ją po rękach)

Halina

Ja się nie gniewam.

Antoni.

Już nigdy nie będę. Czy Królowa przebaczy swojemu sługa dze. Proszę, aby mi ten mars
z czoła zgredł.

Halina

Uwriątaj się dziś na zabawie.
Czy ty dziś nie masz radnego za-

Autor

jęcia | Jeszcze mam być w sa-
dzie i w hipotece i pisaniny
na całą noc. Ale, ale niby też
nie mógł za tę całodzienną mę-
czarnię chwileczki w domu
rzetelnie spędzić - na takie rzy-
tek mogliby przecież war so-
bie pozwolić. No (cała jak)
do widzenia. Biegnę. (wraca
się) Ach! na śmierć zapo-
mniałem. Halina

Coś się znowu stało?

Antoni

Aniela ze wsi przyjechała i
tymek na kilka dni tylko;
lada chwila tu nadejdą. Domie-
działem się przypadkowo od

Oleś i wiedząc, jaką gospodarz w domu gospodynią —

Halina.

(zadowolona) No, no, bez komplementów.

Antoni

Pozwolisz sobie bez twojej wiedzy zaprosić ich na obiad. Czy się gniewasz na mnie?

Halina

Przeciwnie. Chociaż nie jestem twoją siostrą gospodynią, ale nikt twoje siostrą gospodynią, ale nikt odemnie nie wychodził głodny. Bardzo się cieszę z przyjazdu Antoni. Do Tymoteusza nie bardzo czuję się dziś usposobiona. On mnie zawsze swojemi manie-

vami, swoją oryginalnością, swo-
jemi radami i tem chavakte-
rystycznem u wszystkich pró-
żniactwem wtrącaniem się do
rzeczy, które ich nie powinny
wcale obchodzić! I jeszcze do
tego Anieła, która wpatruje
się w niego jak w słońce.

Antoni.

Przecież to twój dawny ideał,
kochał się w tobie.

Halina.

Tak! tak! romansowałam i
z nim i z baronem i z tem
całem towarzystwem męskiem,
które mnie otacza, które mię
podziwia. Ah! idź giń sobie.

Antoni.

Uciekam. Czuję, że naprawdę jestem dziś niemiły, ale mimowoli. Ale, przepraszam, przepraszam, ~~przepraszam~~ (wychodzi)

Scena 3.

Halina sama, potem Józia.

Halina.

Dobry sobie! Jakby to nie odemnie jedynie zależało, aby bawem bywał lub nie. A więc niechaj płaci za swoje niewłaściwe domagania. (zajada do winka, pisze list i dwie następnie na kawałki) Nie jestem warta, aby mię święta ziemia nosiła. Ładną ironę rzekłaby niebo memu mężowi.

Józia

(meldując) Pan baron Kunke.

Halina.

Baron Kunke?

Józia

Tak, proszę jaśnie pani.

Halina.

Powiedz mu, lub nie, proś.

(z.) Niech trochę poczeka.

(wychodzi na lewo. Józia wchodzącemi drzwiami.)

J.

Scena IV

Kunke, po chwili Halina.

Kunke.

(odsłania list wyjęty z kieszeni)

W tej chwili odbywa się całowanie

w klubie. /czyta/ „Mój mąż pan być zupełnie spokojny." Naturalnie. Prawdopodobnie do dostanę do by równie mnie jak i księcia, który mię pan wprowadził. W każdym razie do mię trochę denerwuje. Myślem ten poker do nana /niewa/ I na wyścigach się zgrabiem. /niewaje/ Gdybyć chociaż w miłości. /patrzy na zegarek/ Daję na siebie długo czekać. Świat mówi, że ja wszystko robię jedynie dla skandalu. Lubię ludzi dobrze wychowanych do rzeczy. Lecz [illegible] mnie

jest przecież żadną Monte[illegible]ay, co by jej swoją Drogą wcale nie zaszkodziło — i afiszować się dla jakiejś pani Kowalskiej jest śmiesznością, a jednak, a jednak. Gdyby Pa Sili mogła się nauczyć tak spoglądać, tak uśmiechać. Co najdziwniejsza, ten jej dowcip, ten gust w ubraniu, ta wytworność. Nie chcę wzruszać jej matki, ale rozumiecie Pa córka jej się ~~tak~~ udała i tak nie przypomina ani papy, ani całej burżuazyji, do której należy.

(rogląda się do koła i uśmiecha)

Tak, tylko do mieszkania, to

uradzenie, które wydaje im
się Versalem... A co się tyczy
jej otoczenia – to już wolę zeuro-
pejskie ciotki. Ale ona warta
świecy. Umyślnie niebywałem
tu przez pewien czas. To dobrze
czasami robi – /patrzy na zegarek/ B. H.
Czy ona dziś wcale nie wyjdzie.

Halina.

/wchodzi/ Przepraszam cię ~~Lodzia~~ –
~~my~~ baronie, lecz obowiązki gos-
podyni. —

Funke.

~~Jaka ona~~ Fadna.

Halina.

W naszej epoce są one cięższe, niż

u was. —

Kunke.

(ns) Zacnę to mówi o tej swojej sferze.
(gł) Stwierdziłem pani Rak dawno. —

Halina.

Sądziłam, że pan wyjeżdża.

Kunke.

(ns) ~~Z~~ Skoro mi żadnych wy-
~~mówek~~ (gł) Czyibym mógł wyjechać, nie pożegnawszy się z panią. —

Halina.

Ach! Letni karnawał w tym roku był tak ożywiony. Corso, wyścigi, zabawy kwiatowe, ~~bale champetre~~ ?

Kunka.

Pani nie wkarujesz się nigdzie?

Halina.

Ja? Jam gdzie mnie chcą - ja nie chcę. a Jam gdzibym ja prag-nęła - moiby mnie nie chcieli. Kresta w naszym świecie, mę-żowie wiecznie pracują i nie mają czasu myśleć o żonach; zamknięte na cztery spusty cze-kamy aż starość przyjdzie i te odrobinkę świeżości ~~starość~~ z nas zabierze. Ja! Niech sobie ścierza, na nic ona nam się nie przydaje. Na schodzenie do teatru w niedzielę i na wyjaz-dy do wód można się bez niej

obyć. Do tej klatki zdoonej
wiyć jej szkoda.

Kunke.

~~To jest piękne akwarium~~
Ten pani budwar zdoony - bo wca-
le nie klatka ponieważ pa-
ni wejesbei ptakiem ~~to jest~~
~~piękne akwarium~~.

Halina.

Jestem zimną rybą, wiem o tem
, do tej zwesbyi, proszę, więcej
nie powracajmy.

Kunke.

Dla niego.

Halina.

Dlatego.

Kunke.

Wiec dobre. Powrócimy znowu do pogody. A prawda jeszcze wyścigi.

Halina.

Cóż mię wyścigi mogą obchodzić?
~~Sport. To takie specjalność~~
~~Sicha lifa.~~ Czy pan nie uważa, że my wszystkie po za domami z wasego towarzystwa, znajdującemi się dam jak i siebie, mamy miny niezręczne, choć nie jestem zarozumiała, ale proszę i nasze twarze bywają dość gustowne i my bywamy czasami podobne do ludzi. Ale ponieważ ja nie bawię się nigdy,

Kiedy czuję że mam minę nie
~~przyjemną~~ nie bywam na nich z zasa-
dy ~~nigdy na wyścigach~~. Dres-
sę cóż mnie obchodzą konie.
Gdybyście wy sami zamiast nich
stawali do biegu.

Kunka.

Kto wie czybym się nie zapi-
sał do biegu, gdybym był pewny
grand prix? (zbliżając się do niej)

Halina.

Grand prix to zdaje się 100 tysięcy
franków.

Kunka.

Najwyższą nagrodą dla kobiety by
warto z narażeniem życia bieg

do mody – to piękna kobieta.

Halina.

Taka pensjonowana piękność
ze spaa.

Funke.

Nie, pewna adwokatowa z Warszawy.

Halina.

Z Warszawy?

Funke.

K/wdychając/ Z Warszawy.

Halina.

Mówisz to pan takim tonem gro-
bowym. Przecież Warszawa to bar-
dzo wesołe miasto. /ralobnie/
Czy nieczywiście jest tak powabną?

Funke.

Powabność to nie jest żadne określe-

nie. Pani jesteś odpowiedzialna wobec mnie. —

Halina.

Ach! To o mnie była mowa? —

Kunke.

(całuje jej rękę) Rozporządzam Panią.

Halina.

Ładna? Kiedy bez rany. Zbyt szeroka. Palce za mało cienkie.

Kunke.

To miód z zapachem róży odkrywa zmysły. Czemu pani wyrywasz mi ją?

Halina.

Bo są granice całowania i rany z miodem do dna wyssyć nie można. —

Kunke.

(przyciągając ją do siebie) Dlaczego?

Halina.

Bo nie można.

Kunke.

Nie można. (całuje ją w usta)

Halina. H. B.

(wyrywając się) Nie jestem panną Li. I nie sądziłam, że będę zmuszoną pana przypominać.

Kunke.

Może się pani pastwić nademną. Jestem wobec pani bezsilny, bo cię kocham.

Halina.

Ach! Wy mężczyźni. Wiarmie z wakemi marzeniami na dnie.

Wiec nam biednym kobietom
nie wolno do żadnego uśmiech-
nąć się, konwersacja służy do
~~do~~ ~~poczęcia~~ ~~wania~~ by przyjaźń,
flirt, temperatura nie zbyt
wysoka – nie jest stokroć bardziej
interesującą od tego pisania się
po wypitych, ~~chodzenia na~~
~~spacerach~~, jednem słowem od
tych wszystkich nerwów na scenie?

Kunke.

Mówiłem już, jestem mniej
wymownym ~~od~~ ~~pani~~ niż pani. Wiem
jedno: nerwów (się) niema do
wyboru. Wygodne ono czy nie
wygodne jest silniejsze od nas.

despotyzmie zabiera nam sen, apetyt, odbiera rozum, wolę, wszystko. —

Halina.

Ach! Pan się Fedrik – to nie mi-łość, to są poprostu nerwy, śród jałowości bezmyślnego życia, ogałacja z której się wyleczyć musimy. —

Funke.

/no/ Musimy? /ja/ A więc i pani choć w odrobinie odczuwa co znaczy dłoń męska? A więc niech ona nerwuje się nie mi-łością, lecz nerwami, ogra-lacją, ale ona istnieje, jest silniejsza od nas, zabiera nam

Prawdę, ~~sen, ideał, wolę~~,
zamyka oczy na wszystko,
spragnieni widzenia
wybranej - błądzimy koło jej
mieszkania, pomimo przykrości,
aby jej nie widzieć, wzdychamy
bez końca w nie nie znacz-
ące jej liściki, wspominamy ich
słowa, widzimy im tylko uśmiech,
najdrobniejszy ruch nie wychodzi
nam z myśli ciągle. I dla-
czegóż tej egzaltacyi nie nazwać
miłością? —

Halina.

Bo pod miłością Pani opiewają
Poeci ukrywa się wszystko co

piękne. A pańska miłość to
oszukiwanie męża, kłamstwo,
podłość, brudy. —

Kunke.

(powstając) Żegnam panią.

Halina.

Wyjeżdża pan jeszcze tego roku?

(Kunke nie odpowiada.) (n. v.)

Gniewa się. (gł.) No, proszę nie być
spieszonem dzieckiem i odwie-
dzić mnie przed wyjazdem.

Lyda. (n. v.) Nie przyjdzie już
więcej. (gł.) Och! Jaki mi
dobry. Trzeba mieć trochę pre-
dzej współczucia dla kobiety, która
takie nie ma pochodzenia i u

Słuchaj pan zawsze jesteś wię-
cej mi kto kolwiek inny mile
widzianym gościem. Więc do-
kąd pan wyjeżdża tego lata *
niech pan odłoży kapelusz, bo
mię to denerwuje.

Kunke.

Dokąd wyjeżdżam? By to wia-
domość potrzebna do wypracowa-
nia tegorocznej marszruty
państwa? Obawia się pani aby
pan gdzieś po za lasami i mora-
mi nie przerwał tej sam na
sam z mężem?

Halina.

Gdyby pan wiedział jaki pan

2

Dziś niemożny. Sam na sam z nim. Jak mało jestem spragniona tego sam na sam, że postanowiłam tego roku nie wyjeżdżać razem nigdzie, poszukuję tylko gdzieś niedaleko w kraju jakiej willeggiatury aby z Nesia skryć się od kurzu i skwaru miejskiego. Oto i całe moje wielkie projekta. Może pan zna jaką zacisznę miejscowość? Nie jestem wymagająca: jaki taki ogród, kawałek lasu, woda. —

Funke.

Świetna myśl. Duży park z [illegible] rzeczem Nur obok woda,

stary pałac, pokoi ile się pani podoba, na zawołanie konie, kucharz do dyspozycyi.. Zachorów o milę od stacyi kolejowej.

Halina.

Ależ to raj istny. Jeżeli tylko nie będą kosztowny mogę zadatkować.—

Kunke.

Nic nie kosztuje. Zachorów należy do mnie.

Halina.

Ach! Jak? Pan mnie zapraszasz do siebie.

Kunke.

Nie zapraszam pani wcale. Postanowiłem tylko na lato

cały dwór wynająć, wolę pan-
stwu nic innym, którzy by mi
mogli park zniszczyć. Sam
panicu nigdy nie rajmowałem,
~~który~~ bo jest dla mnie zbyt robot-
ny, wypłacza mi kilka pokoi
w pawilonie zbudowanym na
samym końcu parku o wiorstę
od Zachorowa. —

Halina.

Słowiesz pan, że bo ma nic nie
kosztować? —

Kunke.

Omyliłem się i tę całą sprawę
zupełnie na serjo pokupiecku
będę traktował z mym pani.

4 = 10
8 20
16 40

Halina

Chcesz pan pisać mego męża,
czy pozwoli mi spędzić lato
z panem na wsi w jego pałacu?

Runke

Wcale nie ręczę. Jestem zaproszonym na letnie miesiące na polowanie do Szkocyi. Czy uważacie pani kraj ten za dość oddalony od Zachodu?

Halina. /z ut./

Uważam ten kraj za tak oddalony, że aż w niego nie wierzę.

Runke

Więc upoważniacie mnie pani do traktowania w tej sprawie z mężem pani?

Halina

Doprawdy nie wiem sama. Ten nagły projekt. Pójmuję państwo nieciekawie przy państwich tak patacach pieniężnych wobec wielkiego zarobku jaki uzyskam pieniężnych wobec wielkiego zarobku jaki uzyskam przy wynajęciu tego pałacu letnikom. Ale nie pan jestem nerwowa. Dziś cały dzień wita mi się pogłowie ajca z kurantami jak gdybym przeczuła, że mię czeka pobyt w starym zapuszczonym dworze, czy też pałacu z portretami przodków, w którym coś straszy. Jest to takie dziecinstwo, że nie powinnam

~~się było zwierzać z tego~~. Ale przychodzę pomiędzy czasami do gdzie myśli zwierzone. Teraz nie ma o czem mówić.

Runke.

Odmówiła pani moją propozycję.

B. H.

Helena.

Nie, tylko do porowody sama nie wiem .... Zastanowię się.

Runke.

Jeszcze nie dzwonię nad panią godzinę, ponieważ dziś jeszcze ogłoszenie Jej wyjeżdżam.

Halina.

Do Szkocyi /podchwili/ A więc zgoda

Zawiadomię pana dziś o mojej decyzji. Nie chciałabym aby przez całe lato dwór stał pustkowiem z mego powodu.

Runke /całuje jej rękę i powstaje/

Dziękuje pani, ~~dobranoc~~ do godziny 7ej będę oczekiwał w domu pani wyroku. Brak listu będzie oznaczał odmowę /odchodzi/ Więc stary dwór mój wydaje się pani cały - jak bajka z tysiąca i jednej nocy.

Halina.

Taki pan ów Szkocja także!

Runke.

A moje uczucia dla pani

takie bajki.

Halina.

Czyż ja mogę wiedzieć. Własnych uczuć rozeznać nie potrafimy a pani mi kazesz odgadywać moje.

Runke.

Żegnam. A pamiętaj pani, że od pani listu zależy ....

Halina.

Zależy - co? Czy ja z rodzicami i z Olesią zamieszkam w Zachodzie czy też inni letnicy nic więcej. Nie zapomnę o tem, otrzymasz pani odpowiedź dziś (wstawię) stawia kwestyję na ostrze noża.

17. B. O.

/. wchodzi Olesia, Runke kłania się i odchodzi /

Scena I.

Halina, Olesia

Olesia. /całuje się/ H. O

Czytanie było u Ciebie /rozpłakał się/

Halina

Boże!

Olesia

Eh! nikogo. Tak się tylko pytam.

Halina /na str./ O. H.

Jeżeli się nie zdecyduje – stracę
jego towarzystwo na zawsze i nie
będę miała w życiu nic /głośno/
Nic, nie było tu nikogo.

Olesia.

Jesteś jakaś zamyślona.

Halina

Ja? Skąd znowu! Ale powiedz mi, moja droga, czemu tak zimno przywitałaś barona.

Olesia

Nie lubię go.

Halina

Tak? Dlaczego?

Olesia

Jest za piękny i za elegancki.

Halina

Jesteś bardzo ~~łaskawa~~ łaskawa dla tych, których nie lubisz.

Olesia

Wiesz, że Tymkowie przyjechali i że niebawem tu przyjdą. A wieczorkiem i Wodnicc się tu zjawią. /na stronie/ Jaka ona zazdrosna.

Halina /na stronie/

Powyjść tę jego propozycyę, czy nie
powyjść / gdzieś / Wiem, wiem —
mają tu powyjść wszyscy.
Mąż mi wszystko zniszczy. Ciesz się
ogromnie z powrotu Anieli.

Olesia.

Ja także wybiegam się do Ciebie...

Halina.

Kto taki?

Olesia.

Ech! nikt. Przypadkowo
spotkałam go na ulicy, a że
pytał się o ciebie nie wypadało
mi nie wspomnieć, abyście za-
szedł i wtenczas dowiesz się, że
dotychczas....

Halina.

Krótko mówiąc - mała schadzka. Tyż nim flirtujesz?

Olesia.

Wiesz Halinu, masz dopowiedy dziwny sposób wyrażania się.

Halina.

No, bo to może być miły chłopak. Wiem, że ci zazdrości na balach, że ci przynosi książki, że śpiewacie razem duecików, ale przecież to nie jest żaden egoneur na szyję.

Olesia.

Ach! mówisz ryzykownie jak mamcia. Egoneur wiecznie egoneur. Dajcie mi święty spokój z tymi egoneurami: najlepiej oryginalnie wam wszystkim oświadczyłam, że tak mi jest bardzo dobrze i

że wcale za mąż nie pójdę.

Halina

Więc ta odprawa, którą dałaś dok-
torowi jest stanowcza?

Olesia

Nie znam dobrze reszty od-
prawy.

Halina

A jednak.

Olesia

Wiem, wiem - kawjera, los na loterji
stanowisko, 5000 rubli wreszcie
mogłabym w niedzielę wyjeżdżać
karetą na spacer. Wiem już o
tem.

Halina

No a więc?

Olesia

Otworzyła Dla tej rzepy

Olesia

Dla jakiej znowu rzepy. Nie wiem doprawdy dla czego ty tak nie lubisz pana Konstantego?

Halina.

Chcesz? Nie wiesz dlaczego? Bo jest za mało tadny i za mało elegancki /całuje ją/ Widzisz, to za bardzo. Kochaj /melodyjnie/ Pana Rzepka.

Halina.

Proszę. /kłaniając się/ Chcesz zostać z nim sama?

Olesia.

Ach! Jak mamę kocham, jeżeli chcesz mogę wyjść z tobą, nawet wolę, bo może doprawdy to nie wypada.

Halina. /patrzy na regawek/

Zostawiam cię, ale nie dlatego

jak na dziesięć minut. Gdybyś
była mężatką, to co innego. Bo
mężatce wolno wszystko, aby tylko
nie dowiedziała się pani Gżbarska
no naturalnie mąż. Widzisz,
a niechcesz wyjść za mąż.

Olesio.

Ach! Halinko, gdybyś ty wiedzia-
ła jak ja nie lubię takich żar-
tów. Coby mnie za pasyję uchro-
dzić zawsze za gorszą, niż jesteś.

Halina

Gorszą, niż jestem? A cóż ty, wiesz
jeka ja jestem? Bo ja nie wiem H.O.
/odwodzi i powraca/ A może jestem
znacznie gorszą, niż ci się wyda-
je? No, panisiu, dziesięć minut
na regatku /wychodzi mówiąc „Matko
moje miło./

Olesia /sama./

Serce mi bije jak młotem. Hala
lina ma stuknąć – to jest naj-
kompletniejsze rendez – vous.
Jak mama kochana jestem już
prawie ... upadła kobietą.

Scena II.

R. O.

Olesia i Prepa.

Olesia.

Ach! Co za nita niesporiauka.

Prepka.

Niesporiauka? Ja nie pozwolę
mniejsz, że nie powinienem
się być tu stawić na jej za-
danie.

Olesia.

To rzecz ja niepowinnam

była pana urywać.

Brzęka.

Przypadkiem, jak tłuszcz chwytający się bryłkę lubię się zawsze, że to nie pani w tem wina. Przysłowia moralny – to siła gigantów.

Alicja.

Tak, tak /na stronie/ Jakich on gigantach mówi?

Brzęka /na str./

Jaka ona zmieszana.

Alicja /na stronie/

On musi mnie bardzo pogardzać.

Brzęka

Panno Aleksandro! pozwólmy zejść. Poczniję pani te włókienka werwata.

Olesić (na stronie)

Lucyna!

Krzepka.

Wiem, że mama pani szczególniej w ostatnich czasach nie była dla mnie zbyt łaskawą i z tego powodu nadziej się spotykamy.

Olesić.

Nie powinnam była pani tu zapraszać – wiem o tem.

Krzepka.

Ale pani istotnie widzieć na tem zależało, abym pani osobiście z tobą powiedziała z powodu jej zaręczyn z doktorem Zachorskim.

Olesić.

Ach! Więc to pan o tem mówił, a nie o nieustającej nudzie - wasz jakie te panie narzeczone. Więc pan wiedział już o doktorze.

Repka.

Wiedziałem niestety.

Olesia. /przerażona/

Niestety / ~~kamuje się~~ /

Repka.

Więc to fakt, że doktór Kochowski oświadczył się o pani rękę?

Olesia.

No tak jakby . . .

Repka.

I pani go przyjęła?

Olesia.

Jakby tu pani powiedzieć.
Gdyby pani był na mojem
miejscu, pani by go przyjął.

Krepka.

Pani kochana?

Olesia.

Gdybym go kochała, czy ja bym
tu z panem mówiła? (odpowiedź)
nie byłoby wtedy wahania.

Krepka.

A więc kiedy tak — to wie pani co-
bym mu powiedział. Powiedział-
bym na pani miejscu, że mał-
żeństwo dla kobiety to nie jest
frymark, że małżeństwo to nie
wygodne w nieregularności zaber-
pieczenie ~~zabie~~ sobie bytu,
że to potępienie na wieczność

wędrówkę życia dwóch serc, dwóch
jestestw, dwóch jaźni, to ofiary wza-
jemne dwóch egoizmów, poświęca-
nia życzeń własnego urojenia na
jedno pragnienie widzieć w drugiej
istocie tę drugą istotę, że to uczucie
tak święte, że należy przechowy-
wać je w sobie jak relikwię.
Tak bym mu powiedział.

Olesia.

Ach! Jak pan to świetnie po-
wiedział. Czemu mię pan pored-
tem tego nie nauczył.

Prepka.

Więc pani mu innaczej odpo-
wiedziałaś?

Olesia. /wzdychając/

Zupełnie inaczej! Skąd

mogłam wiedzieć?

Arcypska.

Wszystko wiże stracone.

Alexia.

Powiedziałam mu, że matrei-
stwo to jest obyda, że wolę już da-
wać lekcje francuzkiego i mu-
zyki lub życie sobie odebrać, niż
mieszkać u jakiegoś zupełnie
obcego mi człowieka, od którego
nawet nie wolno mieć imię
wolno już nigdy być swoją.
Sprzyjmować trzeba od niego
pieniądze na ubranie i mówić
mu ty, i nosić jego nazwisko
i pomnieć rodziców. To jest obrzy-
dliwe. Innego gdyby się który-
~~ś~~ ~~T~~ ~~kiedy~~ ~~nie~~ ~~jżarzec~~ ~~od~~ ~~rodziców~~

A takim przecie, powiedziałam mu – nie jesteś panie panie doktorze, bo panie panie doktorze, jesteś nie obcym, obcym!

Krepka.

To było doskonale powiedziane.

Olesia.

I dla tego – powiedziałam mu – nie pójdę ani za pana, ani nikogo.

Krepka.

To niedobrze. Ani za innego doktora.

Olesia.

Ani za nikogo. Niestety! Przypatruję się pewnemu materiałowi z bliska, niechcąc powiedzieć czynszowi. Przypuszczam

że jedny z moich przyjaciółek.
Noszi jego nazwisko, umosi mieszkać z nim razem, mówi mu ty, przyjmuje od niego pieniądze, a jest jej najkompletniej obcym, kubek w kubek jak mówiłam.

Brzoska.

Ech! To pani przypomina tego podróżnika, który przyjechawszy do Anglii [illegible] tegoż wieczoru, że są jeszcze miejsca, gdzie na prawdziwej miłości.

Olesia.

Jak, kiedy mam się najczęściej podobać tacy, który nie ma stanowiska się mieć: bo ta miłość nie mają stanowiska, więc w końcu trzeba wyjechać za

tych epoussetów.

Rzepka.

Ha. To trzeba skwitować z salo-
nu z czerwonemi meblami,
bez którego tak dobrze jérli się ko-
cha a tak się zieura z ludźmi
obojętnymi. Mam jednego
przyjaciela. Nie jest on świet-
ną partją. Skończył niedawno
prawo i otrzymał posadę która
mu przynosi rocznie 1500 rubl.

Olesia (na stronie)

Zdaje mi się że mówią kto
jest ten przyjaciel.

Rzepka.

Pani co mówiła?

Olesia.

Nic, nic — to kasrel.

Krepka

Otón. Ten przyjaciel mój powinien
pewną miłość pamiętać i pokochać
ją uczuciem, które porywałoby
go całego, uczuciem tak wiel-
kim, że rozpacz nie wiedziałby
ile nie powodłoby mu się ze sobą w za-
nie gdyby ta panienka mógł
mazwać swoją, a zamiast by
swój los na los ostatniego
nędzarza, kelwé by nie wiedza
zostały kalifornijską złotą, zasz-
czytów, stawszy ber niej. Zbo-
się i zolaka, woli cierpieć w
niepewności, niż ustąpić z
nast jej wyrok odnowny.
De Leer, prawda, mój przyja-
ciel powinien być zmielony

powinien wyczytać z oczu
tej panienki pewne na-
dzieje, jak sądzi pani.

Scena VII.

Ci: Halina z listem, który chowa do kieszeni. H. R. O.

Halina. do Olesi z regestem.

Przepraszam cię, ale terminu
już dawno przeszedł.

Olesia (zamyślona na stronie)

Ja panienka — to ja

Halina.

Przepraszam panią, żeśmy
dała pani tak długo
czekać, ale miała do na-
pisania list bardzo ważny
i bardzo ciężki.

H. N. O

Rzepka.

Ukończyła pani ten list?

Halina.

Jakby to pani powiedzieć? Niby skończyłam ~~ten list~~ niby nie ~~skończyłam sama nie wiem,~~ bo napisany już a nie wysłany. Pan już odchodzi?

Rzepka.

Żałuję bardzo bo za rzadko nie cierpią zwłoki. Zresztą wiem, że państwo wyjeżdżają dzisiejszy dzień specjalnie w kółku rodzinnym.

Olesia.

(prosi spojrzenie Haliny aby go zatrzymała)

Halina.

(do Olesi) Ach! Czy ja mam dziś głowę do czego: Oh! Jaki stary przyjaciel domu, jak pan. Proszę pana na Tymoteuszów, niech pan wpadnie dziś do nas po załatwieniu zajęć na herbatkę.

Olesia.

(do Krzepki) Znamową panienkę. Moje za mojem pośrednictwem przyjaciel pański otrzyma dziś od niej odpowiedź, nie wiem jaką.

Krzepka.

Owa panienka jest aniołem. Od jej odpowiedzi będzie zależało

życie mego przyjaciela ~~życie mego przyjaciela~~. /Wraca się i odchodzi./

Olesia.

/rzucając się Halinie na szyję/

Ach! Halino! Gdybyś że wiedziała jak ja się kocham.

Halina.

Domyślam się, nadzwyczajnie. Dobrze już dobrze. Poplotkuj trochę. Mama ci że głupstwa wybije z głowy.

Olesia.

A moje i nie wybije? Ja się nie wtrącałam do mamci małżeństwa, to i mama.

Halina

Niepowinna się wtrącać do

swojego. A wiesz to ci się nudno.
Pobawić się z nim trochę, kaida
z nas przedtem ma swego
kurynka lub malara. To są
zabawki...

Olesia.

To wszystko jeszcze niewiadomo.

Halina.

/uś./ Tylko od panien we flircie
się mniej wymaga. /gł./ dzwonek
w przedpokoju. To pewnie gości,
których oczekujemy.

Scena VIII

Halina - Olesia - Aniela i Feymo

Feymo /w wielkim płaszczu z peleryną/
/ogólne witanie się/

O. H. Ac. T.

Tymoteusz

Istny napad Hunnów, co ?

Aniela.

Ach! Ty, Ty kocie, co Ty wygadujesz.

Halina.

Nawet ten prawdziwy rozbójnicki zastosowany do sytuacyi. /do Oles./ co prawda, mógłby go zostawić w przedpokoju. /gł./ Nie siadajcie, proszę Tymoteusza, o tu.

Co słychać u was i jak tis macie? Aniela mam ci coś opowiedzieć o sobie. Tak się cieszę, że Was widzę. /całuje Anielę/

Olesia.

/ms./ Tysiąc pięćset rubli rocznie.

Aniela.

Halinka dziś taka ożywiona,
a kiedy tydzień w Warszawie ostat-
nim razem, pamiętam, była
blada, smutna, zmieniona, praw-
da ziabe. Nie wiecie co to jest
ziabe? no to jest mój kot.

Tymoteusz.

Ja nie wiem, aby Halina dziś
promieniała szczęściem [illegible]
widzę
w niej jakiś niepokój.

Halina.

Ach! promienieć szczęściem
można tylko przy Twojem usposobieniu
kiedy się mieszka w Piaseczyskach,

oddzielonych murem chińskim
od całego świata.

Tymoteusz

Nie pomieniajcie więc rozejścia §

Daniela

Ach! Ty umówisz się z jej pokój.

Halina

Proszę was ~~nie analizujcie~~
~~mnie dziś~~, ~~nie przypatrujcie~~
się zwróćcie na mnie. Są
chwile, w których mi bardzo
bym chciała, aby ~~to~~ portret
zwierzenia mogła ty ty.

Tymoteusz

Fotografii duży obawiamy
się wtedy, ~~gdy~~ jeżeli mamy coś

na zmartwienia.

Halina.

Moje. Czy chcesz abym się
przed Tobą spowiadała.

Tymoteusz.

W każdym razie jakaś troska
specjalnie pyrząca się ciebie,
prawda? bo nic innego nie
odczuwasz.

Aniela.

Znowu z nią zaczynasz. Ej!

Halina.

Rzeczywiście, jeżeli Ktoś jest
nudny. —

Tymoteusz.

Jeżeli Ktoś się nudzi – to znowu

mieszczenie, które specjalnie
swojej osoby się tyczy. Widzisz
my ludzie na wsi nie ~~dbamy~~
~~o~~ analizujemy tak bezus-
tannie naszej osoby, i nie
żądamy ciągle od mela uczuć
cia i szczęścia. Mnie jest
dobrze napykładzie, że Aniela
krzątając się koło gospodarstwa
śpiewa. - Nie przeszkadza
mi to nawet, że śpie-
wa czasami fałszywie.

Aniela.

A ziaby jezora gorej, bo skrzeczą,
a kaby, jezora gorej bo miauczą,

a widzisz, masz. Ach! Ty,
Ty. (całuje go.)

Tymoteusz.

Dobrze mi, kiedy po skończonych
zajęciach ubieram się w twój
kitel nie pierwszej czystości. —

Aniela.

Ach, ten twój kitel! Ty jaki
on w nim dobry. —

Tymoteusz.

Kładę się nadwątlonym słoneczkiem
wcieniu na murawie
i patrzę w niebo, na błękitne
nie chcę widzieć plamy i ty-
się wiecznej pleciuchy, odpoczy

Kuiby, Ron poszczekuje,
zdala się bieli moja chałupa,
nikt mi jej nie zazdrości — mnie
ona wystarcza, a żonka się
krąta zadowoli, obrona na-
jem swych kur i indyków,
z gołębnika wylatują gołębie.
I nie zdając sobie z tych wszyst-
kich uczuć sprawy . . .

Halina.

Cieszę, że jest ci dobrze, a ja
czuję, że jest mi niedobrze.

Tymoteusz.

Bo ciebie nic nie obchodzi.

Halina.

A ni moja biała precudna

Sadzupa z czerwonemi adła-
sowemi meblami, ani cry mój
ż mąż zadowolony musi sobie
czy nie musi. —

Aniela.

Ależ Halino, bój się Boga,
jakże można podobne rzeczy mówić.

Halina.

Na cóż mię doprowadzacie do
tego, abym była szczerą. A więc
tak! jest mi źle, jest mi ciasno,
duszę się w tej klatce złoconej,
~~nie jestem dobrą gospodynią, jak~~
~~Aniela~~. Tłomaczam stokroć
moje niepokoje panny na wydaniu
— chodzenie w letnim palteciku
w zimie, strojowanie mamy

jową wieczną bojaźń, co potem ze mną będzie, niż to dopłynięcie do portu, kiedy czuję w sobie jakieś siły i nie jestem spragnioną spokojku.

Symeon.

/ironicznie/ To tak z nią? Ej, ej! pani Reicinowo Twoja miara nie dla wszystkich się nadaje. A co Teraz będzie?

Halina.

Anielciu, daj pokój ze swoją powagą; proszę cię nie truć mnie, nie perory. Dzieci głosu przecie nie mają. Najlepiej mówmy o czem innem.

Klesia.

(która przez ten cały czas stoi zdala od rozmawiających i robi coś)

Halinko, moja droga, ile wy dziś zarobicie?

Tymoteusz.

(z.) Co? co?

Halina.

Cóż to ciebie obchodzi? Nie wiem dokładnie – 10 tysięcy, czy coś koło tego. –

Klesia.

Aż tyle!

Tymoteusz.

Dziesięć tysięcy złotych. Gęsiarka nie marzy nawet o takiej karjerze. A panisław jak

myślałaś zawsze jedynie, aby
mieć jedynie być zaberpieczony. Pa-
miętasz owe dni trwogi z
owem strasznem widmem
staropanieństwa.

Halina.

Szczęśliwe dni, kiedy się ma
jakieś pragnienia - jakieś cele,
widoki na przyszłość, które
by się chciało, aby się sprawdzi-
ły. I że wszystkie niepokoje,
nadzieje dzisiaj raz mniejsze
raz większe, to znowu mniej-
sze i że zmartwienia z tego
powodu - to jest życie. A kiedy
się już tego wszystkiego dosięgnie

i kiedy jest się u szczytu ~~szczęścia~~
~~szczęścia~~ i nie ma się przed sobą
nic. Bo małżeństwo to ostat-
nia stacja w podróży, po za
którą kończą się marzenia pra-
gnienia i zaczyna się emerytura
w której nie ma już o czem my-
śleć — wegetacja i dni ciągnące
się jedne za drugiemi jak woda
w rurach bez końca, mętne
szare, nudne brr... Ach! jakie
to wszystkie panny one mądre,
którym tak śpiesno wyjść za
mąż! —

Tymoteusz.

Szczególniej te, które nie czują

choćby wdzięczności dla tych, którzy je pośród innych wybrali, to i obowiązek wdzięczności dla mnie zapełnić życie.

Halina.

Mają być wdzięczne swoim mężom, za co? Czy oni ożenili się z niemi przez filantropię, czy gdyby były brzydkie obchodziłoby ich to, że te niedoszłe żony pod płotem mogą kiedy skonać? Czy gdyby mogli nie ożenić się nie byliby tego uczynili. Bronią się dość długo od panien bez posagu. Mój mąż sam się przyznał do tego, że ożenił się bardzo nie-

chętnie, boć żyć beze mnie
nie mógł. Żeby ma mnie,
za to noszę jego nazwisko i wydaję
jego pieniądze. Posiada to, co
chciał, szczęśliwy. Gdybym to
ja była miała posag to kwestja
czy jego bym wybrała? Jeżeli żona
jest tylko swemu mężowi wier-
ną lub zdradza go w ten sposób,
że on się tego niedomyśla i czuje
się szczęśliwym...

Aniela.

Halino! ci usty bolą, jak Tymcia
kocham... (do Tymoteusza) Daj jej
pokój Ty, by - urwisie. Ona jest
dziś taka jakaś dziwna.

(Podchodzi do siedzącej w głębi Olgi, która skrywa przed nią swoją notatkę.)

O. T.

T. H.

Halina.

Symbeusz ma wielką pasję ciągnąć mię za język. Łatwo mu udawać kobziera, kiedy rozkłada się nad Rozmyślem, kiedy ukochana żona nuci mu do snu, a on patrzy w niebo, jest mu dobrze. A mnie nie jest dobrze wcale.

Symbeusz.

Dobrze nam może być tylko wtedy, kiedy czujemy, że przynależymy się nie do rzeczy własnego serca do rzeczy innych.

Halina.

Do rzęzicia tych, których kochamy.

Tymoteusz.

Nie, nie! Do rzęzicia ludzi dobrych, którzy na rzęzicie zasługują.

Halina.

Więc, znaczyło by się, że by Anieli mie . . . .

Tymoteusz.

Kto to jest Twojej Kochałem w życiu tylko jedną kobietę, która mnie odtrąciła. Zdusiłem w piersi ten ból, choć był większy niż moje dłonie. Jestem już prawie zdrów. Teraz celem mego życia jedynie zgotować rzęzicie tej, która mi swoje życie poświęciła i

widzieć koło siebie ludzi tak
szczęśliwych, aby odblask ich
radości padał i na mnie.
Chcę aby szczęście było Olesia,
aby w spokoju dożyli starych lat
nasi rodzice, chcę abyśmy i ty pożyła
żyć. I widzisz jest mi z tem dobrze
– żyć. Och, nie mieć serca – to
największe kalectwo na świecie.
Nie mówię o sercu, którem się
kocha jedynie samca lub samicę,
lecz o sercu którem się kocha
wszystko, całym którem się cierpi i nadaje
nie tylko egoistycznem pragnieniami i zawodami, którem się czuje
niektórych własne bóle, którem
się myśli niekiedy o swojej przyszłości.

190 Nie miej serca to największe bałwochwalstwo
na świecie

Lecz mówię o poświęceniach, o
niepokojach dla kogoś lub czegoś
o ofiarach, które mogą ci sprawić
cierpienie, lecz nie sprawiają nie-
spokoju. Bo tylko żyć dla czegoś i
dla kogoś warto, a egoizm karłom
nawet nie zapełnia życia. Bo
i ci nie zdając sobie nawet z swo-
ich uczuć sprawy, niezręcznie, mar-
nie, czują, że są niepotrzebni
światu, chwytają wtedy
za rewolwer i trach. Spełniają wolę
przeznaczenia, bo tak chciała
sprawiedliwość, tak chciała natura,
tak chciał Bóg.

Halina.

Nie, nie. To za wielkie cele, za szerokie szlaki dla kobiety. My najwyżej możemy dać się pokochać na zawadki dla kogoś kogo pokochamy. Lear zupełnie bez miłości żyć ~~to~~ jest niepodobieństwem. Mam słuszność jakiejś powiedzieć: nie mieć serca to największe kalectwo na świecie. Lecz o tem kalectwie wyrokować trudniej niż o garbatych i kalawych. Nie można nigdy wiedzieć. ~~E!~~ ~~basta!~~ (patrzy na regarek) Już 6-a (dzwoni) Tymoteusz.

(wchodzi) Czyżbym mimowoli przyspieszył

jaką dać decyzję? Ha! Niech ją Bóg ma w swojej opiece.

(robi ruch jakby ją błogosławił.)

Halina. O A. T. J. H.

Co to? Ty mię błogosławisz? Ha! ha ha! (do wchodzącego Jana) Czy Jóźwienia? Mam bardzo ważny list do odniesienia.

Jan.

Pod jakim adresem, proszę Jaśnie Pani? — —

Halina.

Jakto? pod jakim adresem? pod żadnym adresem. Do pewnego sklepu, to jest nie do sklepu, lecz do magazynu. Jóźwie nie ma? Wiem, że tylko ona jedna pobrała

zadawiać moje sprawunki.

Jan.

Józia mówiła, że Jasnie pani wysyła ją za sprawunkami.

Halina

Ach! Nigdy was niema wtedy, kiedy was trzeba.

Jan.

Ja, proszę jaśnie pani mogę zanieść ten list do magazynu.

Halina.

Odejdź już. (Jan odchodzi.) To święty z kawalerskich czasów mego męża ~~Ogromnie wzajemnie się adorują~~ Ja ~~y~~ cierpieć nie mogę. Zapomniałam, że to ja sama muszę przymierać suknię

w magazynie. Ale jak to zro-
bić? ogodzinie jej magazyn
już ~~zamknięty~~ zamykają. —

Tymoteusz.

Nie/ Nie chce mu powierzyć two-
go listu. —

Aniela.

Rzecz prosta. Twoja Józefina mie-
szka przecież niedaleko. To zarzuć
okrycie i wpadnij na chwilkę.

Halina.

Naturalnie. Bawiłabym naj-
wyżej pół godziny. Nie gniewali-
byście się na mnie.

Aniela.

Z nami przecież nie będziesz się
bawiła w ceremonje.

Halina.

Halina.

O. T. H. A.

Dobrze, ale pod jednym warunkiem,
że rozkażecie naturalnie tak jak
obiecaliście memu mężowi u
nas na obiedzie. —

Wrycy.

Zgoda, zgoda. —

Halina.

A więc śpieszę zarucić okrycie
i kapelusz. —

(wychodzi drzwiami na lewo.)

Scena IX

Ci oprócz Haliny, prócz Halina.

Tymoleusz.

O. T. H. A.

Gąsienica.

Daniela.

Mój kocie, wytłomacz mi, co
to znaczy to wieczne przerwisko
gąsienica?

Tymoteusz.

Spytaj Olesi ona niedawno jeszcze
zdawała egzamin z zoologii (ha!)
Co ona tak rachuje? Olesiu, co to
są gąsienice?

Olesia.

(zbudzona z zadumy recytuje prędko
jak przed nauczycielem)

Gąsienice? Gąsienice w swojej
przejściowej fazie przed dojściem
do formy wykształconego owada
ulegają metamorfozom czyli
przemianom. Przemiany te....
Eh! Dajcie mi pokój, nie pamiętam.

(powraca do swoich robótek.)

Tymoteusz.

(do Anieli) Słyszałaś?

Aniela.

Słyszałam, ale nic a nic nie rozumiałam. Pewnie Halinka nie jest owadem. Ach! Ty mój najmędrszy głupiasie.

Tymoteusz.

Kobieta dopiero pod wpływem miłości przemienia się w doskonałego moralnie motyla. Bo tuż mi zauważyła Halina, że nam mężczyznom mogą wydawać się wielkie cele i szerokie szlaki walk i obowiązków. Kobieta

jak owa z bajki uśpiona królewna
dopiero pod zbawieniem miłości
pięknego królewicza budzi się
do życia, dopiero wtedy staje się
dobra lub zła. Złą jeśli zbudzi
nieszczęsną kochankę, dobrą jak
ty i jaką mam nadzieję będzie.

Oleśnica.

Oleśnica
– jeśli ją zbudzi mąż lub narzeczony.
Prędzej jest ni pies ni wydra.

Aniela.

Coś ty na kształt jwidra. Ach! ty! ty!

Tymoteusz.

Zuchwała, samolubna, próżna,
szkodliwa. O! jak wyraźnie gasie-
nice, które czują, co Oleśnica,

jakie bywają gąsienice?

Olesia.

Gąsienice? Gąsienice są nader żarłoczne niszczą drzewa owocowe, lasy.

Tymoteusz.

/do Anieli/ Słuchaj.

O.A.T.

Olesia.

Nie pamiętam. Ej! Tymek. Znowu ze mną zaczynasz.

Aniela.

Ach! Ty, ty - kocie, co ty wyprawiasz.

Halina.

/wchodzi - wokoły i kapeluszu - bardzo blada./ A więc do widzenia. Za pół godziny najpóźniej. /wychodzi z Olgą/

Aniela.

Jaka ona blada.

Tymoleusz.

(z) Ha! jeśli Rubikon, już przeszła Stracona.

Olesia.

Słuchajcie moi drodzy, mam do was prośbę, ale nie żartujcie, bo to pytanie zupełnie serjo. Ile wy rocznie wydajecie?

Tymoleusz.

(z) Znowuż?

Aniela.

Zdaje mi się, że około 2000 tysięcy rubli, prawda ziaba?

Olesia.

Około 2000? To bardzo wiele. 1500 rubli powinno by wam wystarczyć.

Scena 10-da

Ci. - Halina.

Halina /wchodzi słuszącej się/

/po chwili/ Nowakowska - Nowakowski. - [redacted]

A H. T. O

Tymoteusz - Aniela.

Co tak prędko już z magazynu?

Halina.

Nie, skądinąd. Zaledwie ze schodów zeszła. Mówiem jakaś dziwna tęsknota... - powóz nie odjechał, Boże, nie, nie, to przejdzie. /Tymoteusz Aniela i Olesia - podnoszą jej fotel na środek, na błony Halina pada zasłonami przymknięcie aż do końca sceny, z kierunku jej

wypada na dywan list./

Nowakowski i żona.

A. H. M. Na T.

Co się stało?

Aniela.

Halinie tabo się zrobiło.

Pan.

Proszę Pani!

Nowakowski.

/dzwoni na służącą/ Wody szklankę!

Nowakowska.

Tak, tak, woda jest najlepsza.

Tymoteusz.

Biegnę po doktora. /ramiona płaszcz i wybiega/ /Wszyscy grupują się koło fotelu Haliny./

/Koniec aktu II 20/

Sala Prababek. Straszny Dwór

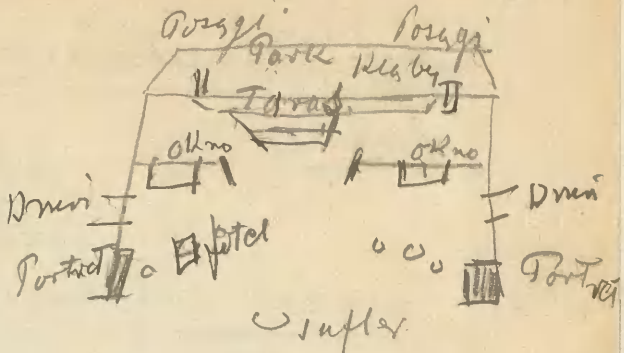

Akt III ci

Odsłona 1 sza

Scena przedstawia wielką izbę ramkową z malowanemi sklepieniami i takiemiż portretami przodków naturalnej wielkości. Całość utrzymana w jednym niemodernowym tonie przypomina rupiecką operową dekoracyę ze Strasznego dworu. Mebli mało. Kilka starowinieckich foteli. W głębi przez długość sceny taras z widokiem na park z klombami posągami etc.

Scena 1 sza

Olesia /sama/ przy kominku czyta ka-

ruje się zdala na tarasie Halejna i baron.

Olesia

/siedzi na krześle z notatnikiem w ręku i z ołówkiem/

Mieszkanie 4 pokoje na drugiem piętrze: salon, sypialnia, gabinet i jadalnia /zapisuje/ 550 rubli. Nie, weźmy na trzeciem piętrze, będzie o 50 rubli taniej /przekreśla i zapisuje/ 500 rubli. Życie dwa ruble dziennie: 365 dni przez dwa to wynosi /obliczа z trudnością/ 730 rubli; 730 rubli na nic, na życie. Jakie to życie jest drogie i nie można bez niego się obejść. Garderoba /zrywa się/ Ktoś nadchodzi. Pobiegnę

do parku. /wybiega drzwiami na lewo, przy końcu drugiej sceny widać ją, siedzącą w parku./

Scena 2ga

Halina, Baron potem John

Halina

Zdaje mi się ziemy kogoś tu spostrzegli, zapewne Olesia

Olesia /dzwoni/

Czy kazałaś Johnowi zaprzęgać?

John

/z bakenbardami w liberyi/ Tak jest proszę Jaśnie pani.

Halina

/przyglądnę mu się badawczo/

na stronie/ Ten człowiek mi
nieznie kogoś przypomina...
Sama nie wiem, Ach dzieciństwo /głośno/ Dobrze, jak najedzie
dam mu znać; może jeszcze
odejść.

Jan

Słuchaj Jasnie pani. /odchodzi/

Halina

/na stronie/ Jakie dziwne ma
spojrzenie /głośno/ Jeszcze miał
przedtem tylko jedną służbę
u Księcia, który sprowadził go
z Londynu prawda?

Baron

Kogo pani o to pytasz?

Halina

Ach! tak tylko. Przecież nie można mówić ciągle o pogodzie

Baron

/zbliżając się do niej/ Czy ci doprawdy zależy na tej powrotnej drodze do Kunowisk. Mnie jednako dobrze jest wszędzie, kiedy jestem przy tobie. Duszno, zanosi się na burzę. Patrz błyska się.

Halina

Ciekawa jestem zobaczyć te odwieczne ruiny. Nie byłam tam nigdy, a ponieważ nie wiem jak długo tu jeszcze pozostanę.

Baron

Jak długo! Czyż nie potrzeba
jesteśmy ze sobą na wieki.

Halina

Na wieki!

Baron

Wątpisz o mojej miłości, wątpisz że mógłbym istnieć bez ciebie, wątpisz że poświęciłbym życie.

Halina

Chcesz poświęcać życie, a obawiasz się burzy, aby nie dostać katarru.

Baron

Obawiam się jedynie że mnie

już nie kochasz.

Halina

Kazesz mi nie wątpić o swoich uczuciach, a wątpisz o moich. A jednak ty powiedziałeś mi tylko podróż do Szkocyi, nie licząc gościny w swoim domu, na co mąż mój zapewne mi pozwoli a ja się odwdzięczyć, podczas kiedy ja.....

Baron

Ja myślałem że pocieszam się widocznie, ~~nie~~ mniemałem że ci moje serce, jeżeli powiedziała spokojnie.

Halina

Nie przeczuwaj tych ofiar.
Spokój! Czyż go utraciłam?
Mam go aż nadto. Całe
miasto będzie wiedziało, że
jesteś moim kochankiem, a
mąż mój będzie jeszcze spał
spokojnie snem niewinnego
baranka. Byłby przecież: małe
dziecko by się domyśliło, nimich
uroni nie schodził z moich
ust i jak mię podniosło, aby
rzucić mu w twarz – Nie wi-
dzisz co się dzieje, biedny masz
na oczach. Ach ci mężowie

są tak głupi, że ich nawet zdradzać nie warto. Mówisz mi o opinii. Kogóż obchodzi jakaś tam pani Kowalska, co najwyżej stara Gąbarska. Ale jej plotki mogą zmartwić ma lecz ja jak z tej opinii wyrosłam. Możesz mieć także spać spokojnie a tej odrobiny rachodu jaką ze mną ma miałeś - jestem przecież warta. Żaden z twoich kolegów klubowych nie odrzuciłby takiej bonne fortune'y. Ja nie żądam

w ranionej radnych ofiar,
ani twego Klubu ani twoich
zaszczytnych stosunków.

B. tf.

Baron

Ach! Hadiju, Hadiju!
dziwna z ciebie kobieta.
Bawi się to, aby mię drażnić,
a mnie drażni mię. Może dlate-
go kocham się coraz bardziej.
Gdybyś ty wiedziała jak ty
się mylisz gdybyś ty mogła
wiedzieć co się we mnie
dzieje i jak wielka jest
potęga mojej miłości.

Byłem dawniej lowelasem
jak setki innych, być może;
starałem się usilnie przy-
podobać – prawda i przyznaję
się wzywałem nawet podste-
pów, aby osięgnąć to co się
nazywa zwycięstwem.

Halina

Przyznajesz, choć oświadcza-
łeś mi się wtedy z takim
samym zapałem jak dziś.
A więc na czém polega
różnica?

Baron

W tém, że kocham się stokroć

/.

razy więcej niż dawniej
/ruch ręki Haliny/ że gotów
jestem poświęcić dla ciebie
wszystko, ~~owe jak nazywam~~
~~zaszczytne stosunki~~, klub, i
baronostwo składam u twoich stóp.

Halina

U moich stóp?

Baron

Z postanowieniem tém,
mogę się jéj nie od dzi-
siaj. Ta ciągła myśl że pa-
leryszę do innego, że jest
ktoś, kto lada chwila be-

dnie w prawie zabrać się
stąd to było nad moje siły.
Nie rozstaniemy się ze sobą
nigdy, słyszysz nigdy. Uczy-
nię cię ~~baronową Rautke~~,
moją żoną.

Halina

Będę więc miała teraz dwóch
mężów, kiedy dawniej

Baron

Zyskamy rozwód.

Halina

Ach jesteś szalony. Trzeba ci
się było ze mną żenić, kie-
dyś była panną, a nie

wtedy nawet, kiedyś mię
pomiat u nóg, lecz hen, hen!
wcześniej, kiedyś mię była
zdolna do tego, aby polować
dla Karyery na męża i my-
ślejąc sobie następnie z
nudów kochanka. Dziś za-
późno!

Baron

Kocham cię!

Halina

Mój mąż takie mnie ko-
cha /na stronie/ Żony ani
wcześniej, że oni mię tak
kochają. /głośno/ Dziecinko,

powinieneś dziękować bo-
gom, że znalazłeś kobietę,
która nie chce się zamienić
kamieniem na szyi i od-
rzuca tę twoją wspaniało-
myślną ofiarę, o którą inne
kochanków zamęczają. ~~Rodzi~~
~~leś się w cieplicach~~. Ale ja powiadam
wam o jednym: czy znasz francuskie
przysłowie, brzmiące dosłownie:
Miłość smutne wino, lub wesołe
wino. Z winem tak samo
jak z miłością. Należysz
do tych, którzy kiedy się

upiją się smutku. Ale po najmocniejszem winie ustawicznie trzeźwieje. Będziesz wtedy wdzięcznym swojéj starej przyjaciółce.

Baron

Ach! Halijno, jesteś bez litości.

Halijna

I jeszcze jedno: Powiedz mi, bo chciałabym wiedzieć. Znałeś przecież w życiu wiele tadnych kobiet, które cię kochały. Czy wszystkie

9

kobiety, kiedy kochają by-
wają do siebie tak podobne,
jak w tych samych sytua-
cyach mężczyźni. Chyba że
nie. Bo miłość by się wam
prędko sprzykrzyła. Czy kobie-
ty nie mają innych epite-
tów dla swoich ideałów,
jak duszko, moje życie, ży-
ję tylko tobą, i dla ciebie.

Baron

Skąd masz te epitety?

Halina

Czytam ich wiecznie mój

mąż i ty.

Baron

Więc moja miłość ci się sprzykrzyła?

Halina

Tego przecież nie mówiłam. Ale ty przecież kochałeś więcej niż dwa razy. I te wszystkie kobiety były wzajemnie tak do siebie podobne?

Baron

Kobiety, czy mężczyźni - wszyscy są do siebie podobni z wyjątkiem tych, których kochamy.

10 223

Halina

Ach! tak.

Baron

Jesteś jedną z nich wszystkich kochamy się! /klęka przy niej i całuje/

Jan

Kareta Jaśnie Państwa pojechała /wychodzi/

B. H. I.

Halina

Czyż Anglik może nauczyć się w tak krótkim czasie języka? Jedziemy już do tych Ruin. Jestem dziś dziwnie rozstrojona. Duszno mi.

Scena III

Baronis / wchodzi taras / Halina

Olesia

B
O. H.

→ / do Haliny, nakładającej w lustrze

kapelusz / Wyjeżdżasz - dokąd?

Halina

Na spacer do Ruin. Może byś
i ty pojechała?

Olesia

Jedrzieszy sama?

Halina

Niestety z baroneem.

Olesia

Pojechałabym chętnie

ale głowa mię trochę boli.

Halina.

Pamiętam, zawsze go ~~kubiłaś~~ nie!

Olesia.

Słuchaj Halinko! Słyszałam wczoraj podniesiony głos mamci. Znam wszystkie stopnie mamy gniewu. To był gniew najwyższy, sięgał do ciż. O co mamcia się tak gniewała?

Halina.

Jesteś bardzo ciekawa.

Olesia.

Bo widzisz, mamcia, kiedy się zaczyna gniewać to już za jednem rozmachem gniewa się kolejno na wszystkich. Wczoraj ty, dziś będzie ojciec, jutro ja. Znam doskonale. Mamcia powie znajdzie, wyborny doktór Zakorski —

odpuszczona karjera. Ach! Co ja cierpię
przez tego człowieka. Muszę chodzić teraz
jak trusia, a kiedy dojrzę zdaleka mamę -
uciekam. Ach! Doprawdy tak mi nie
na rękę teraz ten gniew mamy.
Potrzebnie go też wywołałaś.

Halina.

Mama gniewała się, zanim was ulokowała
to nie wygodnie i postanowiła nawet
z tego powodu jutro przenieść się z
ojcem i z tobą do Pieczyzk do Tymoteuszów.

Olesia.

Z powodu niewygodnego pomieszkania.
Żartujesz chyba. Mamy tu apartamenta
jak udzielni książęta.

Halina

A więc nie z powodu apartamentów.
Mama chciała dokończyć moje wycho-
wanie. Sama byłabym wolała aby

mnie byta wydowata inocrej. Dziś
jur ni stoty papiérno.

Olesia.

O córi ~~ostatecznie~~ mamie chodzita?

Halina

O gtupstwo! Nic Domyślasz się? Obaroua. Mama uważa, że zdradza tu przesadzuje i że z tego powodu złe języki. Mamie chodzi naturalnie o Gębarską, aby się przypadkiem nie dowiedziała. A mnie o Gębarską nie chodzi wcale. Trzeba mi było stworzyć inny kamulec, który by mnie dziś tak, jak gdyby kto chciał straszyć rózgą 20 letniego chłopca.

Olesia

Moja droga! Gębarska czy nie Gębarska — to mi jest wszystko jedno. Mamcia miała

słuszność.

Halina

Dzieci i ryby ---

Olesia.

Z tego mogą wyjść straszne historje.

Halina.

Ty wierzysz jeszcze w straszne historje? Niech wyjdą. Bardzo bym była ciekawa je poznać. Bądź zdrowa. Jedziemy już baronie z twoją drogą potwierdzam ci, że wiem o tem doskonale, iż nie jestem wcale warta. Mam słuszność nie daj się wydać za doktora Zahorskiego. Pamiętaj o tem: za 30 rubli miesięcznie na czwartem piętrze ze swoim Arepter będziesz szczęśliwszą i więcej wartą moralnie, niż gdyby który z Barbonów ofiarował ci miljon. Bądź zdrowa (wychodzi z baronem z teatru do parku)

Scena IV.

Olesia sama, po chwili Nowakowski i Nowakowska.

Olesia -

Muszę tam mitrę w głowie (wyjmuje wotnik i zapina oliwkiem) Pokojówka z całodziennym utrzymaniem 100 rubli, kucharka tyleż razem 200 (zapisuje) A muszę wynaleźć stróża tajnego - Może sama doproszę się kucharce: Tak, tak! Służba 150 rubli (przekreśla i pisze) Garderoba moja 300 rubli jego 300 razem 600. Eh! mniejsza o te rubli wydatku będzie razem 500. Przyjęcie gości, teatr, no i inne rozrywki dajmy na to 300 rubli. Summa summarum. Ciekawa jestem ile kur wypadnie (liczy) Ah! jak mamy z dniem

kochamy 2850 rubli. To okropne! No, ale to żeby kto wydaje na roxrywki 300 rubli chyba jaki Vanderbildt (wykreśla 300) już trzysta rubli orzeczone. Mieszkanie 500 rubli? Chyba oszalałam. Trzeba będzie wszystko przekreślić i zacząć na nowo. Mieszkanie rocznie najwyżej... Znowu ktoś nadchodzi. Ah! Maurycy - uciekam.

Nowakowska.

O. Na. Ni.

Nie kłopotać się nimi jeszcze po wydaniu ich za mąż - to już nad moje siły (do oleri) Odejdź mamo z ojcem do pokoju (oleric odbiega) Tylko nie oddalaj się stąd zbyt daleko, bo za chwilę mam i to bez kilka słów do ~~powiedzenia~~ powiedzenia.

Nowakowski

Uf! Parno! Będzie burza.

Olesia

(na stronie) Mamcia ma jednym ra-
~~chodem~~ machem chcą się dziś z
nami wszystkimi potatrzć! Biedny
ta papa! (wybiega)

Scena V.

Nowakowski, Nowakowska pochyli Olesia.

~~Na. Nu.~~

Nowakowski

Mówiłby zamknąć durzko okno?

Nowakowska

(groźnie) Nie trzeba. (Nowakowski dygnął)

Nowakowski

(n.s) Będzie burza.

Nowakowska.

To twoja wina. ~~Uroście~~ Żarowska byłeś zbyt
słabym ojcem.

Nowakowski

Tego durnia nie można powiedzieć.
Tyranem domu byłem.

Nowakowska

Ty tyranem? ha, ha!

Nowakowski

A jakie, przecież durnia sama mi
to przyznawałaś.

Nowakowska.

Pantoflem byłeś przez całe życie.

Nowakowski.

Pantoflem.?

Nowakowska.

Nowakowska

Tośiś nie Domyślał przez całe życie tego, że tak jak ukrywałam nędzę przed światem, tak ukrywałam Twoją niezaradność przed Dziećmi, przed Służbą, ~~przed całym światem~~. Ukrywałam jak mogłam Twój charakter i Twoje dobre serce, to serce które wszyscy Nowakowscy mają zamiast mózgu. Młodość przy tobie straciłam. Całe życie kłamałam jak pies ~~z wyrwanym językiem~~, aby tylko dosięgnąć do mety — Dziewczyny za mąż wydać. Myślałam sobie: później odpocznę. Nic będę jak inne (potrzeby) kobiety wciąż się ucinać; niech sobie (potem) postępują jak chcą. Ale podobny wstyd jak Tutaj nawet nie przez głowę nie przeszedł. Niech się Gębarska o tem dowie — to całe miasto będzie się trzęsło, ~~a~~

Aniech się o tem mąż Haliny Dowie!
Kryste Panie! to przecież jęz na
bruk wyrzucić a ~~zrobi~~ nam na
głowę spadnie hańba i cześć
nigdy już nie wydamy i dwie córki
będą miała z domu. Widzisz to Ni. Na
twoja córki.

Nowakowski

Nasze córki!

Nowakowska.

Tylko twoja córka może być tak
głupia aby mieć takiego męża...
lub ta Oleśia, która odtrąca doktora.
Zalewskiego, taką karjerę. Cóż ja
nieszczęśliwa na to mogę zaradzić.
Tę przynajmniej nauce rozumu.

Nowakowski

Ja już już nauczę powtarzaj!

Nowakowska.

O. No. Ni (wstaje) Oleśia! oleśia!

Nowakowski

Uf! Bardzo gorąco!

Oleśia

Słuchaj mamy (na stronę) Światło!
Tu idzie o kocia.

Nowakowska

Ojciec chciał z tobą pomówić o pew-
nej sprawie.

Nowakowski

Napij się przedtem wody, tu stoi
karafka i syrop.

Nowakowska

To nie syrop, to koniak.

Nowakowski

Kiedy mówisz Durko, że koniak to
napij się wody z koniakiem lub
koniaku bez wody (nalewa kieliszek
jeden za drugim i wypija duszkiem
krzywiąc się) Naturalnie ty masz
zawsze słuszność Durko, że koniak
bardzo dobry koniak. O Na-Nie

Nowakowską

Jak upij się teraz. Przy twojej mocnej
głowie tego tylko jeszcze brakowało.

Nowakowski

(pijany) Wiesz że jestem panem
Domu, tyranem i że kiedy ja co chcę
(uderza pięścią o stół) Nowakowski Słyszysz? z ojcem
nie taka [illegible] rozmowa
Widzisz w jakim ojciec dziś humorze.
Ojciec z własnej chciał się ciebie
spytać...

Nowakowski

Naturalnie, że chciałem panie Dobrodzieju, tego hm.!..

Nowakowska.

Czy to prawda? ieś Data Doktorowi do poznania, że go nie chcesz?

Olesia

Prawda!

Nowakowska

(do Nowakowskiego) słyszysz?

Nowakowski

Nie. Nie nie słyszę!

Nowakowska.

Dlaczego jeżeli wolno ciekawić Data nam odmawia.

Olesia.

Bo go nie kocham.

Nowakowski

Bardzo naturalnie.

Nowakowska

(cieszy się do męża) Napij się szklankę wody.

Nowakowski

Nie napiję się, bo mi się już pić nie chce.

Nowakowska

Więc dla ~~jakichś~~ pensjonarskich gry-masów odmówisz całą przyszłość, narażając się na to po naszej śmierci w nędzy skończyć?

Olenia

Tak! Bo małżeństwo dla kobiety, to nie jest frymark, małżeństwo to nie wygodne z niczym nowicjat zaberpieczenie sobie bytu. To powierzenie na wieczystą własność

pyria dwóch serc, dwóch jestestw,
~~dwóch~~, To ofiary wzajemne dwóch
egoizmów (mówi coraz prędzej-
jednym tchem) przemian uczuć
wtarnego rozpędu na jedyne
pragnienie widzieć w rozpędzie tą
drugą istotę. To nauka jak
świętę, że należy przechowywać je,
jak relikwje. Uff!... (zmęczona
westchnęła)

Nowakowska

Bardzo pięknie (do męża) A teraz
co ty na to wszystko?

Nowakowski

(groźnie) Ja? (potulniej) ja Duniu,
ja? Zaraz powiem, napiję się tylko
jeszcze kieliszek koniaku (wypija)

i kręci się) No a teraz do rzeczy...
Dziecko musiało słuchać, to nic
nowego, to oczywiste. Ty
masz zawsze słuchać. Nie
tyran ja byłem w domu ale
państwem, słuchaj Oleńka ojca. Bo
ja jestem przecież jej ojcem, prawda.

Nowakowska.

Jezus Maryja! Co on plecie. Wstyd przed
dzieckiem.

Nowakowski.

Nic nie szkodzi niech wie o wszystkiem.
Całe życie się ~~słuchało~~ słuchało, ale nawet
idiota wie, kiedy się upije - może się
zdawać, że jest równy generałowi.
~~Jestem~~ Ja jestem generał, a powiedz
się upiłem, wcale bardzo naturalna,
że się ciebie nie boję.

Nowakowska.

Ojciec jest nie zdrów, nie przyjmujemy.

Nowakowski

Nie prawda. Do wszystkiego można się przyzwyczaić. Niech wie o wszystkiem. Matka rzędzi a nami nie ja. Ja bytem pantoflem.

Nowakowska

Ależ mówi! Nie masz się na żartach.

Nowakowski

Bytem pantoflem (sztuka w złość) Ale kiedy mówię że bytem, to bytem. i ani mru - mru. Słyszysz generale? To matka uczy was tandetnego zwyku i oblichtu, a zapomniała nauczyć szanować tradycje, wierzyć w ideały, unie cnoty

nie dla opinji, ale dla samej cnoty.
Wolno mi mówić takie brednie, bo ja
jestem pijany.

Nowakowska.

Krzysiu idź spać!

O. Ni. Na

Nowakowski.

Nie pójdę! Niech nie o wszystkiem,
bo matka raponiała powiedzieć
wam, że wychodzić za mąż bez mi-
łości, to znaczy sprzedawać swoje
ciało i duszę, ~~to znaczy kłamać~~
~~przed księdzem, kłamać przed światem~~
kłamać sama przed sobą. Grzech
przeciwko Bogu, przeciw sobie,
przeciw światu, przeciw naturze.
Dawaj mi kurniaka.

Nowakowska

Ojciec ma gwiazdkę. Już wczoraj żalił się

Nowakowski

Nie prawda! nie żaliłem się wcale i kwita.

Nowakowska

Wiesz stanowczo ~~się~~ nie wyjdziesz za Zalewskiego.

Nowakowski

Nie, ja ojciec jej nie pozwalam.

Alcia

Nie mamciu, nie mogę.

Nowakowski

Nie może. Mam dla niej innego męża. Przepraszam - wiem że go kocha. Dzieci moje ja - jako ojciec błogosławię was.

Olesia.

(rucamie się z objęcia) Papo, mój papo! Cy papo tylko nieżartuje (na stronie) Może to ten koniak.

Nowakowski

Kochasz go, to wyjdziesz za niego przez postanowienia.

Nowakowska.

Tak! Więc to jawny bunt przeciwko mnie... Naramprzód ojciec potem Halinka a teraz ty porzekajcie nóżki jeden potem (słabę kobiety, nie pozwolę zrobić jednak z kasy dmuchać. Gdzie Halinka.

Olesia

Halina pojechała do Rumowszyk.

Nowakowska.

Z baronem, gruchają się dwaje

przy ranej stacyi kolejowej
teraz, kiedy koleżanki z Warszawy
tamtędy kolejami przyjeżdżają. Nawet
Jabłonka w tych dniach, a moje dzieci,
teraz ... Biegną do nich co
tchu stacyi. Ni N. O.

Alerio

Mauricii, burza lada chwila....

Nowakowska

Odejdź odemnie niewdzięczne dziecko.
Niech nieć deszcz znoszy do nitki,
Grad najwyższej burzy probiegnie
tam, jak król Lir, który
Cierpiał na starość przez dzieci
jego ja. Wernę ten parawl (otwiera parasol)

F

Kaloszę rzekasz sobie zrobić sukmię i jak król Lir, który także własną pierś kazałeś swoje Dzieci a potem wśród grzmotów i piorunów...

Nowakowski

/n. o./ To mi Lir, to Lirowa (stara) własną piersią karmiła swoje Dzieci.

Nowakowska

Ty idź spać do sypialnego pokoju a ja jak król Lir!

/Odchodzi teatrem z podniesioną sukmią i z otwartym parasolem/

Olesia

Ach ona mama! Taka dobra,
tak mnie kocha. Gdyby tylko
mała dziecinkę cierpliwo,
ści wytrzymać ~~ć~~ nas i zrozu,
mieć i gdyby wyciągnęła ra,
miona tak jak ty papo!
Ah! tak mi ciężko na sercu
Napij się wody z odrobinką
kwiatku ~~A aby mi się tylko nie~~
~~zdarzyło to co papie~~ / ~~biedne~~ to
~~ustrzedz~~ / To mi kwiatek, to
sok malinowy a więc papo, ty
tylko, tak i ty dopraw dy papo
drogi, ukochany mój i szczery

N. 6

Łazy /rzuca mu się w objęcia i w
przeciągłym pocałunku zamiera się
z pytaniem razem/

Ah! jak się kocham! jaka ja
jestem szczęśliwa. Ah! te głu-
pie łzy, czemu mi one z
oczu wciąż cieką?

O. Nowakowski

F No, no, uspokój się ty mo-
ja piękna cho. F A teraz i ja Odpo-
wiem No wypiali. Po kieliszku
można się pijany, to idź spać.
Ty uciekłeś przy mnie i będziesz
mi mówiła, wiesz o kim...

Klara

Papo. Drogi papo. Zmowuz te
Izy... Ale czemu ty mi nie
powiedziałeś, że jesteś tmerzy?

Nowakowski

Mleś mnie o to pytała?

Olesia

Ah. papo, Drogi papo (

Nowakowski

No, basta, basta! Po rozbe rzeng.
Nawrona żeby rózgi Dostawa,
ta. stypane to rzeny?

Olesia

A jak mamcia się mi zgodzi?

Nowakowski

A. jak mi się zdaje, aby mam, aj po trzeźwemu przekonać, to się zrobi dla animuszu jak dziś pije, jak bela, a mam, dla mię zechce precz aby to wszystko u mnie z nałogu.

Olesia →

Papo! ach! Ty mi dobry, dro, aj, kochany papo.

/wych. na lewo - Olesia gubi swój no latnik/

Stena 5 T. A. R.

Tymoteusz - Amelia Rzepka

/wchodzą z prawa/

Amelia

Słyszałam że istnieją na świecie

takie kobiety, ale kiedy pomy-
śle, że to moja rodzona sio-
stra...

Tymoteusz

/z.i./ Kiedy go chociaż
kochała...

Amela

/do Krepki/

Przed panem nie mamy ta-
jemnic. Należysz przecież pra-
wie do rodziny. Chociaż mo-
że pokrew co zerwało i pani
skie uczucia się zmieniły.
Siostra takiej kobiety!

Krepka

A cóż panna Aleksandra temu winna? Czy pani takie jej siostra piękna zdaje się?

Amelia

Prawda, prawda, to okropne. Słyszałam ludzie by mogli pomyśleć, że jestem zazdrosna o Tymka i zdradzam Tymka. A to byłaby piękna, gdybym ja miała tego skota, że go Tymka zdradzam... Zresztą mnie by się chyba przedtem zapadła. Zresztą mnie sobie

ludzie myślą co chcą. Ale
może ty mój kochać mię
ufasz mi już i wyznasz
mi ze szczerego domu, mię
będziesz mi wierzył, że ty
jesteś mój najdroższy
kat, mój ukochany, mój
jedyny. Powiedz mi
zaraz.

Tyrnoteusz

Amelia, nie pleć głupstw.

Rzepka

Ażebym tylko mógł mieć
choć stabą iskierkę nadziei

że będzie ze mną szczęśliwa,
że jej wystarczy skromny byt;
że nie jestem jej zupełnie obo-
jętny. Ach, gdybym mógł
mieć jej prawo wydostać ją
z tego tłumu, z tej atmosfery,
w której jej czysta dusza nie
powinna oddychać ani chwi-
li. ...

Tymoteusz

(od chwili wertuje podniesiony
z ziemi notatnik Olesi)

Pragnąłeś ciszki nadziei, a
a gdybym ja ci dał pewność?

Krepka

Pan?

Amelka

/śmiejąc się bezmyślnie/
Ty?

Tymoteusz

/stając pomiędzy nich/
Patrzcie, widzicie co to jest?

Amelka

Ach! ty bocie, naturalnie że widzimy. Cóż z tego?

Tymoteusz

Poznajecie to pismo?

Krepka

To pismo, pamięć ale, kramery!

Amela

Tak, tak, to mesi, trzeba jej to dać!

Tymoteusz

Zwalarłem to w tej chwili. Wiesz co to jest? to jej dziennik, czy notatnik. Patrzę co w nim zapisała. W. dn. 1 dec: mieszkanie 500 rubli, przekreślone, a w tej samej linii, które stoi - dwa pokoje i kuchnia w oficynie 200 rubli, Panna Nowakowska, przekreślają, za salon i gabinet, to są pierwsze ofiary na ołtarzu miłości.

Patrzcie tu Wielej: kucharka
i pokojówka takie wykrzyk-
nie, bo pani decyduje się
na jedną służącą do wszystkie-
go i zapisuje w rubryce 45
rubli.

Krepka

Cóż ma wspólnego ta no-
tatka z mieszkaniem dla mnie
i gdzie ta nadzieja, ta pe-
wność?

Amelia

Naturalnie. Gdzie jest na-
dzieja i pewność?

Tymoteusz

Cyrze? ach, głowy, głowy. Pan bo jesteś zakochany, ale ty bo jesteś...

Amelia

Głupia! A mech ja sobie będę głupia, bo ja kocham swe, go brata i tyle, a biedna Halina, choć mędrsza, jest głupsza odemnie.

Tymoteusz

Nie przyjmijcie pan? Bieda, ztąd łamie sobie głowę ba, Dajcie nas wszystkich ile rovnie wypajcmy i liczy bez końca

~~Jeszcze się zapisuje kartka~~
~~za kartką wybrała i na nowo~~
~~zapisuje~~ aby jej tylko wypłacono
summa 1500 rubli.

Amelia

(bezwątpienia) 1500 rubli równie,
patrzeć państwo.

Krepka

Moja równa pensya.

Tymoteusz

Nareszcie i patrz pan na
jakie dochody się cieszy, wy-
kroiła ja mi sobie (salon) gabinet i
pokojówkę, teraz patrz pan,

wybroiła ~~tatarz~~ rozrywki: Sa-
me sobie głowę nad rubry-
ką ubrań. W. Dziś pan:
garderoba 200 poprawiona na
200. Następne 200 przekreślo-
ne i napisane 100. Tak że
rozrywkiem: z opałem ze świa-
łem, z życiem. Tuy rubryki
stoją tylko jak mur nieto-
nowane. Garderoba pana
200 rubli, cygara pana 100
rubli. Wydatki drobne pana
200 rubli.

Rzepka

Pani, pani, ja oralej. Prze-
cie dyby ze świeg orkaé

A. R. T.

Nie mam słów. /całuje go i tuli, miętosi po rękach/ Ale to za charakter z tem Dziecku... Przecież takiej drugiej na całym świecie nie ma... Daj mi ten notatnik. Moja guwernantka mi nie pozwoliła pisać. /przekreśla/

Tymoteusz

Będzie chodził w stroju Adama, ale liście figowe przecież coś kosztują.

Krepka

Moje biedactwo kochane, mój

J. A. R.

skarbie najdroższy. Łamać się,
bić się o to nad mojemi cygą-
rami, nie będę palił cy-
gar /przekreśla/ nie będę miał
drobnych wydatków. To aleta
pani /notuj/ 200 rubli /prze-
kreśla/ nie 400 rubli 500
rubli; mieszkanie z salonikiem
i gabinetem pani 300 rubli;
nie 600 rubli. Pokojówka mu-
si być na skinienie pani a
gdy z pod jej stóp, to gnij ja
sam będę sprzątał. A będę
ją kochał...

Tymoteusz

O, to to, i ona ciebie. To naj-
lepiej w małżeństwie ~~z rzadzy~~
~~je miłości i najbardziej~~ za-
pewnia szczęście, prawda A-
mela?

Amela

Żebym tam z moim Kotem
mieszkała na poddaszu.
Ale wiecie, co? wiszałam
przez dziurę: Olesia siedzi z
ojcem tu obok w pokoju,
chodzimy do Olesi.

wychodzi

Olesia

(biegnąc za nią)

Chodźmy do Olki, przepra-
szam, ~~Do panny Olki~~, do
panny Aleksandry!

Tymoteusz

(sam)

No, z tymi pies skończona.
Ale Zalina, Halina. Tej bij
głowę o mur - nie. nie za-
rodzi.

(wychodzi)

Scena 6

Antoni za nim John

Antoni

(bardzo dlady i chrzęgący się

Nie, nie to nie stać mię
można, żeby było zbyt sta-
rne, ten podły otrzerca...
(pije szklankę wody) Ktoś nad-
chodzi. O Dragi (do Zahna)
Czy nie mógłbym się zwierzyć
z komendyrem Baronem, mo-
im dawnym służącym Ja-
rem?

John J. A.

(przez szybę pokazuje i mówi,
prawie bezdźwięcznie)
Zaśmie pan mnie nie
poznaje?

Antoni

/rzuca się na niego i chwyta go za gardło/

A wyż to ty podły psie, śmiesz się ośmielać?

Jehu

Jak prawdę Boga przy zbawieniu mi kłamałem. Niech mię jaśnie pan pusci. Żałuję mię dawni się pan o nim przekonał. Nie mogłem dłużej patrzeć na to wszystko, mię mogłem utaić tego, o czem wszyscy prócz jaśnie pana wiedzą i bezwstydnie otrubują.

Antoni

A dowody tego prawdziwego szczęścia ... takie oklepane Damy, sły, prawda?

Jahu

Domysły. Słyszy jasnie pan tuwkot karety. To oni. Ukry, je jasnie pana tuż obok. To wypłaczy!

Antoni

Spiesamy, spiesamy.

(wychodzą na prawo)

Scena 4

Baron - Halina - potem Antoni (gramoty i książka)

B H.

Halina

Ta kurza, te gramoty, jak dziwnie to na mnie działa.

Baron

Uspokój się Halino.

Halina

Nie zbliżaj się do mnie, to szpon. Wzrok mię mami opowieści. Widziałam go przez okno karety, blady [illegible] niby straszne widmo. Rozejrzę się.

Ta burza, wicher i piorunny
skrzyp.. to kara Boża.

Baron

Dziecko jestes!

Halina

Skrzyp? cała natura pre,
dzko mnie. Roj się. Pre,
cier musi istnieć jakaś
sprawiedliwość, nagroda
dla dobrych, kara dla złych.
Ja nie zrobiłam nic do,
brego w życiu a mnie
w szczęśliwej jamie, który
na to pozwolił nie ma,

B. H.

~~Chrystyn~~ Oktawiusz go, syna, Oktawian go, Oktawiego, W. Syna, Jan go, mowy ci, niewiastami go.

Baron

Gdyby nawet. Wszak nie wie o niczem. Dwie kat ojj juz nie raz. Zresztą my, ślisz ty, to nie był on, to była jakaś kobieta podo- bna do twojej matki.

Hlalina

Nie nie, to był on! wie o wszy, stkiem. W. Tę go, blady z rozwia, nym włosem. Ah! (spostrzega Antoniego, pada na fotel)

B. A. H.

Antoni

A więc to prawda. Jesteś
kochanką tego człowieka ...
A. /chrz. milczenie/ Mogłem mieć
dużo racji z kochankiem.
jakie to stare, jakie zużyte,
jakie nadużyte jako ty.
Tragedia dramatyczna, a
jakie nowe, jakie niezwy-
kle straszne, kiedy
spotyka nas samych
a nie kogo innego. Ale
teraz koniec, dość patosu.
Do czynu. do czynu!

Ani słowiki zakazania.

Hlalina

Co chcesz przez to powiedzieć, Antoni?

Antoni

Ona mnie nie rozumie.
Ha, ha! ta Dorbonata.

Baron

Nie obawiaj się pani mizerny. Moja pani jest wzburzony. Powinny spokojnie żyć obok w oranżerji.

Hlalina

Pójdę z wami!

Baron

Baron

Nie, na chwilę, na małą chwilę:
lecz kę wrócimy tu obaj.

Antoni

Wróci tu z nas jeden tylko.

/ Halina biegnie z wiwatem;
Lew Baron zamyka front na klucz drzwi oranżerji,
z której obaj wyskakują —
Halina pada na fotel..
Słuchajcie się.. burza mnie
uklęć!

Scena 8

Halina - Tymoteusz

(w płaszczu pozostaje to koło drzwi)

Tymoteusz

Jeszcze tobar ogłupiał?

Halina

Z czem?

Tymoteusz

Nic gdy idzie o moją kamedyę. Wiem o wszystkiem. W tej chwili rozgrywa się między nimi walka na śmierć i życie.

Halina

„Na śmierć"? nie, nie! to

się stać nie może. /przyna się/
Przejdę do nich.

Tymoteusz

Zaprawdę. Widzisz ty marna
mieszko. To obawiałaś się
przez całe życie, żebyśmy a,
by z tych pokoi, z których
wychodzili się stoi rodzi,
że nie sprowadzi się kto,
Idź do jednego, i wypytałaś
losy o rzeczy nadzwyczaj-
ne. Wątpiłaś w nie ~~W~~
~~Dziś, jak życia nie polega~~
~~żebyśmy na skłopotaniu~~

się aby nie upaść z ma-
łeńkiego hierarchicznego
piedestałku, opartego na
próżności i małych kalku-
lacjach. Nie to,
mieniał swoim małym ka-
mieniem upycharkom, a je-
dnak widzi, istnieją poza
szarymi kłopotami filistrów,
wielkie dramaty życia, wielkie
namiętności i kolizje, wiel-
kie cele, zadania, ofiary, na-
wet szaleństwa w wielkim sty-
lu. Patrz, tam Dróżki lu-
dzi krew wylewa za ideę

jeden z nich w ofierze kła-
dzie ci życie. Dlaczego? bo
ciż kochają - Ha ha ha!
Miłość, to szaleństwo, nie
figurować w romansiku tre-
ściwym. Nie obawiaj się,
~~nie przestawiam być kimś~~
panią Kowalską z Sosnowca
Nowakowską w 8 pokojach
którą mamy ludzie się śmie-
jącą i której zazdrościmy.
Będziesz się śmiała dalej
swemi ambicyjkami na
wsi w dworku spadku! ha! ha! ha!

/Śmieję się Veronicamyśle śmie-
chem, wkarmję śniatło, czerwo-
ne śniatło świetla go fonta-
zyjnie, a reszta rozpostarte
poły czerwonego płaszcza czy-
nią go podobnym do Me-
fista/

Halina

/przestraszona/ Akrypte
Pani!

Tymoteusz

Boi się? Pani Kowalska
boi się Djabła, taka sta-
teczna osoba. Ha-ha-ha!
Pani Kowalska, która czy-
ta Karjerę, ma 8 pokoi.

Boż z tego: tak marny żywot ciągnęła na 8 pokojach, tak się tułała po tych kątach i nudziła się że pies by jej nie poznał. Dosyć. Bo zrobię karję, że, to mi o zmarza być przezpieczną. Ale uchodzić zaczezpieczego na oku a, by tylko tak Tadnie żdała Reka wypatrzała. Ot tam, Petny rel życia. Pasoł gapienie szarych, szkodliwych i marnych. I między

przy mnie będzie Barbara.
Ze późnym motywem,
bo mi masz przy Dla ciebie,
bez kataklizmu, któryby
sprowadzał tę cudowną e,
wolucję, jak u Dwóch siostr
trzech, z którymi patrz
co się stało.
/obrazy po lekach nerwowych,
świetlane magle czytają się:
na jednym z grupie Anioła
z mieczem, na drugim Olena
z Rzepka/
Sonne niby zaczarowane
królowne, czekały z uśpieniu

na tego, który cudowną
różdżkę miłości, miał
go zbudzić do życia. I
widzisz: ta ukochała
męża... ta nareszcie
Wybawiła swoje ja, ja,
które w oczy tym, dla któ-
rych żyją i są szczęśli-
we. Ty dla własnej
wygody sprzedałeś ją
do cmentarza, którego
natężenie absurdu i
okrucieństwa. Gorzej od

Kochanie, wybrałaś na
mnie kochankę jedynie
z nudów i próżności. Te
raz patrz. Tych dwóch
ludzi kocha za ciebie wy-
leca. Krew ta spadnie
na ciebie. Boże przeklęta

Halina

Zamilkła nagle. To się
stać nie może, aby kto
ty za nich zginął. Biegnę
do nich!

[wypada]

Tymoteusz

Ha ha ha. zapóźno.

/Drzwi otwierają się/

Twój mąż żyje.

/znika/

Walmá

Jezus Maryja.

/pada zemdlona/

otłoki

Zmiana

Odsłona 2

Kurtyna z kostaście akto. Kość spada na ziemię. Słychać arię z kwantem. Przy drugiej kacie tejże arii podnosi się powoli kurtyna.

Scena przedstawia budnar z aktu II-go

Scena 1

Halina - Antoni - Nowa, Korski - Nowakowska - Tymoteusz, Amelia - Rosiska Olesia - Doktor.

Halina leży w fotelu, wszyscy

Na str.
A. H. D. str. I
0

(Kotary nie uprzątnięte
jak w końcu aktu II gdy)

Halina

(budzi się ze zemdlenia za pomocą płaczącym którym Doktor pochylony nad nią czuwa)

Jezus Maryja.

Wszyscy

Żyje Doktorze?

Doktor

Witrzmie państwo już po wszystkiemu.

Halina

(przerażona) Wy to byliście?

Dzięki ci Boże. Ach! Lody.
Lepiej wiedzieli jaki straszny,
Wielki Bóg.

Doktor

No no, uspokójmy się. Wszystko będzie dobre. A teraz musimy się pożegnać. Chciałbym chorą trochę wypytać. / rozmawiają się usuwają się, Doktor rozmawia z Halingą /

Ant. Ni. Na. O. i R. Nowakowska

H.D. Ant. Ni. Na. O. i R.

Przestańcie, przestańcie. To tam medycyna.

Nowakowski

/z prawej/ Modrzyna

Nowakowska

A ja wam mówię że nie
ma jak prozki Morisona.

Nowakowski

Pania ma rumore. Choć
mam nawet swoje zdanie. ale
Nie ma jak prozki Mo-
risona!

Rzepka

A ta odpowiedź od której za-
leży moje życie?

Mleta

Będzie zaleciało takie od pana

Trzeba będzie być wytrwałym,
znosić wiele przykrości, wiele
czasu wiele przeszkód, bo za ma-
mą będzie ciężka sprawa.

Krepka

A pani na to wszystkie prze-
szkody się zgadza?

Olesia

Cóż robić? muszę. Zgadzam
się na wszystko.

Krepka

Panno Aleksandro!

Olesia

Ekscelencjo mamo!

Doktor

/odchodząc/ Adalona!

Antoni

Doktorze! Odzięczność moja –

Doktor

To pan ją oraliki / wspie roi
No nieba Nowakowskiej, ta wyjdzie
mąż Antoniemu / Jadzię ten
środek zastosowywać jak
najrzetelniej, rekomenduję go też
z jemnym obecnym przekazem.
Do widzenia.

/Kłania się i wychodzi/

Scena 2

T. P. H. Ant. Ni. Na.

Ci - prócz Doktora

Amela

Jaki rodek? Żmyn stwagrom!
Co on plecie! Prosz Asto,
mego widzę tu tylko jedne,
go mego kota.

Tymoteusz

Może ci Pani binokle, mają
krótki wzrok.

Amela

Ah! ty umiesz!

Antoni

(klęczy u stóp Haliny)
Ach Halino. Gdybyś wiedziała,
Ja jaki jestem szczęśliwy!

Halina

Dotychczas nie byłam warta
twojej miłości, dopiero
teraz zobaczysz, będę inna,
ale ta tak inna, nie do
poznania. Tylko nie bądź
zazdrosny, bo ten który
sprowadzi tę cudowną ~~zmianę~~ przemianę
transformację to będzie straszny
szuj rypał, zakpuje mu
cały świat - wszystko. Bo
widzisz, każdy musi mieć
jakiś wielki cel w życiu,
coś co ukocha po nad wszystko,
jakiś egoizm, coś, czemu

porządza siebie całuteńkiego
inaczej mi warto żyć na świecie. Otóż Dla mnie jedynem marzeniem było... to właśnie. Spytaj się mamy do pożegnych lat kawalerem się ballza. Spytaj się Olki: Dzieci moich przyjaciółek, Dzieci służby, zawsze Dzieci. Nie mię. Jestem zbyt przeźbiza.

Antoni

Halino.

Halina

Czy ja tylko zastrzegłam na

to. Pytam taka niedobrze wiesniła
Dla siebie wzrosaj t. j. Dzi.
siaj. Aby ja pitom go.
Dna / patrzy niespokojnie
dokoła /

Tymoteusz

Zdaje mi się że czegoś szu,
kasz? Ten jakiś list leży
na ziemi. / przypatruje się
jej badawczo podnosi rozd.
na list i podaje go /

Halina

/ przypatruje mu się i wstrząsa /
Ach, dlaczego? Tymoteusz

wcześnie z tym okropnym
Pawłem, proszę go wynieść
natychmiast.

Emila

Ależ Halinko, on biedny,
tak biegł dla siebie po
Doktora.

Halina

Ah, ten list, ten list.
(chce mieć list i zatrzymuje
się) Lub mię (do Antoniego)
go) Oprzem co o wszystkiem,
wszystkiem, o wszystkiem, jak
przed księdzem.

Nowakowska

Norakowska

Ypomnijcie ze szpitalka mię
morę dowiedać się wiru
ka i prawdopodobnie między
piąci ich mieć mię będzie.

/m. s./ Wiem coś o tem.

Norakowska

/do Antoniego/

Jeżeli to będzie chłopiec,
to ja Antoniemu rzeknę,
że jak Dzieci chorać i
ucierpieć się do mięgo, po-
jmu, że no....

/cisza/

Scena 3

Liz Zofia

Zofia

(melduje) Pan baron Rum, be!

Hakina

Baron, jaki notariuszy. powiedz ze nas w domu nie ma. Porbędz się go raz na zawsze. Wielki Boże, czyż nam źle w kółku rodziny? nasz nam ojciec? prawda Am, Eloni?

298

/ Zofia Odlicka /

Tymoteusz

/ w. 5. / Drahona /

Kurtyna spada

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.

W Koniec

Biblioteka Śląska

I 9/10 96
II 12/10 96

300

S. II, 300

26.03.2011

bm